PTF 62

# MORALNE PODSTAWY ŻYCIA NARODOWEGO.

http://rcin.org.pl/ifis

Nihil obstat.

*Antonius Szlagowski*
Censor.

№ 2413.

Imprimatur.

Varsaviae, die 17 Junii 1915 a.

Judex Surrogatus
*Dr. S. Chełmicki.*

Secretarius
*Julianus Ryster.*

M-123586

http://rcin.org.pl/ifis

# MORALNE PODSTAWY ŻYCIA NARODOWEGO

KSIĄŻKA ZBIOROWA.

SERYA ODCZYTÓW

WYGŁOSZONYCH W SALI MUZEUM PRZEMYSŁU
I ROLNICTWA W WARSZAWIE, W POŚCIE 1915 R.
PRZEZ KSIĘŻY:
LUTOSŁAWSKIEGO, SZMIGIELSKIEGO, TOMCZAKA i NOWAKOWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

KSIĘDZA JANA GNATOWSKIEGO.

E. WENDE I SPÓŁKA.
WARSZAWA—LWÓW.

http://rcin.org.pl/ifis

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF
T.62
29000062000000

Дозволено Военною Цензурою.
Варшава, 1 мая 1915 г.

Polskie Towarzystwo Filozoficzne Biblioteka

Nr. inw. 4062

K.
6.12.57
A.1.PTF

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

http://rcin.org.pl/ifis

# PRZEDMOWA.

Książki miewają swą historyę. Ma ją i obecne wydawnictwo. Wiąże się ono zewnętrznie z t. zw. „Wieczorami dyskusyjnymi“, które w ostatnich latach wyrobiły sobie prawo obywatelstwa w umysłowem życiu Warszawy; wewnętrznie jego osnowie dały impuls wskazania encykliki Benedykta XV „Ad beatissimi“ (z dnia 1/XI, 1914 r.) i pragnienie przystosowania wskazań tych do najbardziej naglących zagadnień i potrzeb chwili.

Z zagadnień i potrzeb chwili wynikły „Wieczory dyskusyjne“. Po długoletnim przymusowym letargu myśli i czynu przyszło względne przynajmniej zwiększenie wolności słowa. Wolność ta z początku ujawniła się wprawdzie orgią płytkiej krytyki, potwarczych komunałów i występnych uświadamiań, rychło jednak potem nastąpiła refleksya, za nią poszedł trzeźwy obrachunek z sobą i w logicznej konsekwencyi zrodziła się reakcya. Zamiast przebudowywać ustrój świata, zaczęto rozglądać się we własnej myśli i oceniać własną wartość, zaczęto też interesować się poznaniem tego, co przedtem potępiano, nie znając. Z posągu wiekuistej Prawdy, którą dotąd potwarzano oszczerczem mianem fałszu i zmyślenia, zaczęły zwolna opadać okrywające ją osłony i w miarę tego, jak rozwiewały się nagromadzone przez szereg lat przesądy i kłamstwa, rosła w warstwach intelektualnych społeczeństwa żądza coraz głębszego wniknięcia w ten świat zasadni-



http://rcin.org.pl/ifis

czych zagadnień życia, o którem słuchało się niedawno jeszcze, jak o wilku żelaznym lub o kuglarskiej sztuczce, podczas gdy patrzącego lepiej, blask jego olśniewał promiennością słońca.

Czasy zmieniły się. Świeżo jeszcze materyalizm rzucał wiarę do kosza z rupieciami: teraz on sam stał się przeżytkiem. Młodzież, mająca dla „zabobonów“ i „fetyszów“ starszego pokolenia jedynie uśmiech pogardy, stanęła teraz w pierwszym szeregu nieuprzedzonych poszukiwaczy prawdy. „Chcemy światła“! Takiem było hasło poprzedzającego pokolenia: nowe pokolenie podjęło je, nadając mu znaczenie zgoła odmienne. Materyalizm doby minionej zaprzeczał zasadniczo wszelkiemu światłu poza doczesnem życiem: nowa ludzka fala popłynęła dalej. Ponad ciasne widnokręgi tego, co zmysłom dostępne, rwały ją ku światłom, przerastającym życie. Chciała znaleźć Prawdę wiekuistą!

Życie toczy się w kółko: powraca w niem wszystko prawie. To, czego dziś jesteśmy świadkami u nas, widziało już pierwsze pokolenie romantyków a młode rzesze, do których przemawiał w Notre Dame Lacordaire, szukały również Boga, zaprzeczonego przez encyklopedystów XVIII wieku, choć zaledwie śmiały wymówić Jego imię. Tylko że Francya z czasów Lacordaira i Ravignana nie była odgrodzona chińskim murem od wszelkiego zetknięcia z katolickim światem, że w niej nie zanikły nigdy doszczętnie ani prądy chrześciańskiej myśli, ani podstawy katolickiego nauczania i uświadomienia, jak zanikły u nas, i dlatego oświecenie, ugruntowanie, apostolskie wyrobienie inteligencyi na Zachodzie, nie było zadaniem tak bezprzykładnie trudnem, jakiem jest u nas.

Największą z trudności, które u nas stają na drodze chrześcianinowi, szukającemu prawdy, jest ogólna nieznajomość podstaw wiary. Lud jest pod tym względem szczęśliwszy, ma bowiem głęboko wkorzenione czucie religijne a zasadniczego uświadomienia pożąda gorąco i stara się o nie. Inteligencya uświadomienia tego nie wynosi z domu rodzicielskiego, który naukę wiary zbyt często stawia na jednym poziomie z kaligrafią, nie daje go jej szkoła, w której religia bywa z reguły czemś od całokształtu nauczania odosobnionem i raczej tolerowanem, niż popieranem. Poparcia tego wreszcie nie daje społeczeństwo, dla którego religia jest albo czemś w rodzaju myszołówki czy trutki na szczury, albo też w najlepszym razie, cennym staroświeckim sprzętem, usta-

http://rcin.org.pl/ifis

wionym w kącie z należytem poszanowaniem, jako pamiątka bez praktycznego użytku. Dzięki temu, spotykamy się wśród ludzi wykształconych i pozbawionych całkiem złej woli z ignorancyą, uprzedzeniami i zgoła błędnym sposobem widzenia w sprawach wiary, jakie gdzieindziej istnieją wyłącznie wśród inteligencyi, poddanej wpływom masońskim, lub w ciemnych masach, bezkrytycznie powtarzających socyalistyczne hasła.

W takich warunkach pierwszym krokiem do odrodzenia życia religijnego w naszym kraju, musi być troska o uświadomienie inteligentnego ogółu, co do podstaw wiary i etyki chrześcijańskiej.

*

* *

Z tego założenia wyszli organizatorowie „Wieczorów dyskusyjnych".

Piszącemu te słowa i towarzyszom jego zabiegow przyświecał wzór tak niegdyś we Francyi żywotnych i wpływowych „Cercles d'études". Organizacye te, z czasem poczęści spaczone i podupadłe, w epoce swego rozkwitu wyrobiły wielkie zastępy wyszkolonych i wypróbowanych apologetów i działaczy katolickich, których śladem idąc, wyrabiali się w ten sam sposób później działacze „Żółtych syndykatów" i agitatorowie chrześciańsko-socyalni. Terenem ich kontrowersyjnych zebrań bywały zarówno trybuny wiecowe, jak estrady kawiarni i place publiczne: dysputy wszczynano wszędzie, gdzie zebrała się garść przeciwników i była szansa rzucenia światła w uprzedzone umysły. Zwrot ku wierze, tak uderzający we Francyi współczesnej, niemniej, jak obfite owoce akcyi przeciw socyalizmowi w środkowej Europie, pozostają niewątpliwie w ścisłym związku z tą akcyą

Studya przygotowawcze, mające na celu zarówno ugruntowanie wiedzy religijnej, jak uzbrojenie w rynsztunek dyskusyjny i w oratorską swadę, są wprawdzie niezbędnym warunkiem dla wyrobienia uzdolnionych konferencyonistów i zapewnienia trwałego bytu akcyi katolickiej, u nas jednak okazały się one zbyt trudne i ze względu na brak ludzi, chcących i mogących wielką część czasu poświęcić cichej a zmudnej tej pracy, i ze względu na naglącą potrzebę szerszej akcyi natychmiastowej, i wreszcie także

http://rcin.org.pl/ifis

z powodu przeszkód, natury zewnętrznej, jakie w panujących stosunkach nastręczało formowanie kółek pracowników. Konieczność zmusiła organizatorów wbrew ich woli i przekonaniu do rozpoczęcia pracy publicznej odrazu, bez dostatecznego przygotowania materyału i ludzi. Konieczność ta była w najwyższym stopniu godną pożałowania. Stawiała ona organizatorów wobec dylematu: nie robić nic, albo robić niedostatecznie i niedoskonale. Bezpieczniej może byłoby wybrać pierwszą alternatywę, ale dokoła nas rosło wciąż domaganie się uświadomienia i intelektualnej akcyi katolickiej, a nagląca potrzeba akcyi takiej biła w oczy. Zdało się nam, że w tych warunkach wszystko jest lepsze od egoistycznego zakładania rąk, i zdecydowaliśmy się na czyn.

Jakim on był? Nikt bardziej od kierowników „Wieczorów dyskusyjnych“ nie odczuwa, jak wiele zostawiał on do życzenia. Szli oni poomacku nieznaną drogą, probując niedoświadczonych używaniem metod, niosąc innym wiadomości, których niejeden sam ledwo zaczął się uczyć. Musiały w tych warunkach zdarzać się błędy, musiała nieraz robota niedomagać. Przytem chcąc osiągnąć cel, trzeba było otworzyć dyskusyę i umożebnić opozycyę, dając każdemu możność wypowiedzenia się, stawiania pytań i zarzutów. Trzeba przyznać, że publiczność przyjmowała całe przedsięwzięcie z niesłabnącą nigdy sympatyą, a w dyskusyi wykazała niezmienny takt, poszanowanie cudzego zdania i najlepszą wolę, mimo, że dawano głos wszystkim, nawet bardzo młodym, bo przecie o tych najbardziej chodziło. Ogółem biorąc, godzi się, bez cienia przesady stwierdzić, że „Wieczory dyskusyjne“ spełniły swe zadanie, utorowały drogę katolickiemu uświadomieniu w naszem społeczeństwie, rozwiały niemało panujących dotąd przesądów i przyczyniły się znacznie do spopularyzowania haseł katolickich wśród młodszego pokolenia warszawskiej inteligencyi.

W chwili gdy „Wieczory“ doszły do najpomyślniejszego rozwoju i gdy miały przybrać szersze ramy, zyskując nowe siły i dotykając nowych zakresów, wypadło je przerwać z powodów, zgoła niezależnych od organizatorów i uczestników. Przeszkody przemogły cały wysiłek dobrej woli. Dopiero po dwuletniej przerwie podjęta została dawna myśl w zmienionej formie. Podjęło ją grono kapłanów, zarówno zaś warunki zewnętrzne jak i treść kon-

http://rcin.org.pl/ifis

ferencyi, stały się powodem usunięcia tym razem charakteru dyskusyjnego zebrań i zastąpienia go wyznaczonymi i zatwierdzonymi z góry koreferatami. Istotnie, wznowienie „Wieczorów“ nastąpiło w pełnym żarze wojny a komentowanie Encykliki nie nadawało się do kontrowersyjnych roztrząsań i musiało zachować charakter li tylko pouczający. Tłumy publiczności, tłoczące się na wszystkie odczyty i nadaremnie dobijające się o wstęp na nie, dowiodły wymownie, że ta konieczna w danym wypadku zmiana została należycie oceniona przez słuchaczy.

*

* *

Encyklika była wstępnem apostolskiem słowem Benedykta XV. do świata chrześcijańskiego, zawierającem myśl przewodnią nowych rządów i odsłaniającem duszę nowego Pasterza ludów.

Błędem zasadniczym naszych czasów, jest przeciwstawianie subjektywnego kryteryum w poznaniu rzeczy i ocenie czynów normie wyższej, prawu Bożemu. Błąd ten mści się nietylko poza grobem: opłakane jego skutki odczuwa ludzkość i w doczesnym swym bycie. Bóg stworzył świat dla względnie największego szczęścia wszelkiego stworzenia, przedewszystkiem zaś stworzenia rozumnego. I gdyby zachowywany był Jego zakon, wielka część brzemienia boleści, obciążającego ludzkość, opadłaby z jej barków. Ale ludzkość odbiega coraz dalej od obowiązku posłuszeństwa i od prawa miłości i dzięki temu, wytwarza się chaos w pojęciach i znieprawienie czynów a w następstwie ogólne niedomaganie, ogólne zniechęcenie i ogólna niedola.

Świat dzisiejszy szczyci się wyrafinowaniem swej cywilizacyi i uszlachetnieniem człowieka, a jednak niektóre z jego zboczeń przerastają o wiele błędy minionych pokoleń. Zanik poczucia autorytetu w rodzinie i społeczeństwie, walka klas, zawiść i żądza posiadania za wszelką cenę, nienawiść zamiast nakazywanej przez Dekalog miłości, te znamienne cechy obecnej doby, wytwarzają konflikty coraz trudniejsze do zażegnania i grożą w przyszłości powikłaniami, mogącymi pochłonąć wszystkie zdo-

http://rcin.org.pl/ifis

bycze nowoczesnej kultury. Społeczeństwo wieków średnich, pod tyloma względami niedosięgające poziomu, na którym stoimy dzisiaj, a z barbarzyństwa pierwotnego zaledwo wyszłe, miało jednak nad naszem tę rozstrzygającą wyższość, że panował w niem zakon bojaźni Bożej i miłości bliźniego i dlatego wolne było od rozterek, które dławią postęp naszego wieku. Miłość bliźniego regulowała stosunki między pracą a kapitałem i między bogaczem a ubogim lepiej i gruntowniej, od paragrafów ustaw socyalnych. Hyperprodukcyi i tandecie towaru, wyzyskowi robotnika i walkom klas na tle tych niedomagań zapobiegała skutecznie organizacya cechowa, ujmująca wytwórczość przemysłową w ramy wielce praktycznego samorządu. Dobroczynność chrześcijańska wreszcie znajdowała lekarstwo na wszystkie nędze i cierpienia, stwarzając dla każdej potrzeby odpowiednią instytucyę i podniecając bohaterskie poświęcenia.

Braku filantropii czasom naszym niepodobna zarzucić, ale zbyt często posiada ona, jak wszystko dziś, nazbyt biurokratyczny charakter, a niesłychany rozwój potrzeb i nędz staje na przeszkodzie należytemu zaradzeniu wszystkim. Przytem osłabienie wiary w zagrobową nagrodę odebrało wydziedziczonym rezygnacyę, wzmagając natomiast niecierpliwość pożądań i jątrząc poczucie krzywdy. Proletaryusz współczesny nie przypomina w niczem ubogich ewangelicznych. Nie zadowolniłby go święty Marcin połową płaszcza: zażądałby całego. Na takim gruncie bezowocną musi być nieraz najobfitsza siejba miłosierdzia. Do współczesnego kapitalisty podobniejszy jest bogacz ewangeliczny, ale jakże odeń dalekimi są owi patrycyusze z otoczenia Hieronima, Ambrożego, Grzegorza Wielkiego, owi magnaci z czasów świętego Ludwika i naszych świętych pań Kingi, Salomei księżnej i królowej Jadwigi, szafarze własnych dostatków, dobrowolnie ubodzy pod swą purpurą z miłości ku nędzarzom.

*

* *

Do wznowienia ducha wzajemnej miłości, jako jedynego środka ratunku na złe współczesne wzywa Benedykt XV, jak

http://rcin.org.pl/ifis

przed nim w nieśmiertelnych swych encyklikach wzywał Leon XIII. Karnością wiary i z wiary płynącego ładu moralnego, każe zwalczać anarchię i rozstrój społeczny, Boga pokoju przyzywając na pomoc ludzkości, zmożonej okropnościami wojny.

Ojciec chrześcijaństwa przemawia do całej swej owczarni. Zastosować wskazania jego do potrzeb narodu, uzasadnić je rozumnym patryotyzmem i wykazać jakim ma być patryotyzm, oświecony światłem prawd Bożych, to jest myśl przewodnia konferencyi, wygłoszonych w poście 1915 roku w Muzeum i zebranych w książce niniejszej.

Byłoby podszywaniem się pod cudze pióra, gdybym śmiał sobie przypisywać udział w tych pracach, a tem mniej najmniejszą cząstkę zasługi. Zbyt blizko ich jednak stałem, zbyt żywo mnie obchodziły, żeby mi się godziło wydawać o nich sąd, tem bardziej je chwalić. Rzeczą czytelników będzie ocenić, jaką mają wartość. Do jednego sądzę, mam prawo: wolno mi stwierdzić, jakiem było wrażenie odczytów na słuchaczy.

Wrażenie było silne. Przygotowały je zeszłoroczne lub bezpośrednio przed tem w ciaśniejszem gronie wygłoszone odczyty tych samych prelegentów; nie bez wpływu też były i poprzednie dyskusyjne wieczory. Ale przedewszystkiem zdobyła słuchaczy sama treść odczytów. Publiczność nasza, karmiona dotychczas powszednią szarzyzną filisterstwa duchowego, odetchnęła szerzej, posłyszawszy jędrne, stanowcze słowa afirmacyi wiary, czując zdrowy powiew z tych widnokręgów szerokich i górnych, które otwarto przed nią. Świat ten istotny, choć spychany w naszych czasach tak konsekwentnie z porządku dziennego, świat nieskończenie od widomego piękniejszy, a w najwyższym stopniu dla każdego doniosły, zaciekawił wszystkich, zaciężył nad myślą całem brzemieniem, jakie niesie prawda. Słuchacze zapytali siebie: „Dlaczego prawda owa tak starannie usuwaną bywa z dziedziny wiedzy, myśli, żywego i drukowanego słowa, życia publicznego, dlaczego ją barykadują we wnętrzu kościołów i kancelaryi parafialnej, skoro, raz istniejąc, winna być głównym regulatorem życia“? I w logicznem następstwie pytanie to musiało wywołać drugie: „Czy przypadkiem nie jest to robota sztuczna a szkodliwa, mająca na celu pozbawienie ludzkości steru i wtrącenie jej na manowce“? A wniosek sam się wysnuwał: „Skoro niesłusznie usunięto naj-

http://rcin.org.pl/ifis

większą z prawd z dziedziny myśli i z najbardziej intelektualnych zakresów życia, trzeba ją tam przywrócić, odjęte wrócić jej berło"!

Takiem było wrażenie, wywarte przez konferencye o podstawach moralności w życiu narodowem. Dowiodło ono, że konferencye te cel swój osiągnęły w pełni, że stanęły na wysokości zadania. Mam nadzieję, że wrażenie, przeżyte przez ich słuchaczy, potwierdzą bez zastrzeżeń czytelnicy.

*Ks. Jan Gnatowski.*

http://rcin.org.pl/ifis

Ks. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

# Moralność w życiu narodowem.*)

*) Odczyt wygłoszony dnia 25 lutego 1915 r. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

http://rcin.org.pl/ifis

„*Korzeniem wszego złego jest chciwość*“ (I Tym. VI, 10) uczy nas Apostoł. Bo jeśli kto dobrze rozważy dolegliwości, na które cierpi w naszej dobie społeczeństwo, przyznać musi, że z tego one pnia wyrastają.

Albowiem gdy sączony jest w umysły ogółu nader zgubny błąd, że człowieka żadna nie oczekuje w wieczności za trudy doczesne nagroda, a poucza go się, że tu na ziemi można zażywać szczęścia, opływając w dostatki, zaszczyty i rozkosze: nikogo dziwić nie będzie, że ludzie, wrodzony mając popęd do szczęścia, wszystko, co im na drodze do zdobycia tego celu staje, lub w dopięciu go zwłokę wytwarza, odarci z zasad wiary, z żywiołową siłą niweczą i odpychają. Ponieważ zaś dostatki nie w równej mierze między ludzi są rozdzielone, a obowiązkiem jest władzy publicznej trzymać na wodzy swawolę i nie dopuszczać wyciągania ręki po cudze, przeto i nienawidzi się władzy, i płonie w sercach upośledzonego tłumu zawiść ku bogatym i wre wśród obywateli wzajemna walka klasowa, skoro jedni za jakąbądź cenę zdobyć i wydrzeć innym usiłują to, czego im brak, a z drugiej strony inni pragną to, co mają, utrzymać, owszem nawet pomnożyć.

Widząc, że to wszystko nastąpi, Chrystus Pan w przeboskiem owem kazaniu na górze, z przedziwną dokładnością wyjaśnił, na czem polega błogosławieństwo — szczęście — człowieka na ziemi: w czem zawarł, rzec to należy, podstawy filozofii chrześcijańskiej.

Wewnętrzną a głęboką tej filozofii zasadą jest, że dobra życia doczesnego są wprawdzie niemi na pozór, ale, nawet posiadane, nie mają mocy uszczęśliwienia człowieka.

Przez cierpienia, uciski i nędze tego żywota, byleśmy je, jak należy, znosili, otwieramy sobie dostęp do tych dóbr, *które nagotował Bóg tym, którzy Go miłują* (I Kor. II, 9.). *Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy* (Żyd. XIII, 14).

(Encykl. Benedykta XV).

To, co czyn ludzki różni od działania innych stworzeń na ziemi, to jest jego świadoma celowość. Dążenie do celu jest powszechną cechą stworzenia; jednakże, podczas gdy rzeczy i istoty nierozumne nie są tego celu świadome i raczej są przez zewnętrzne przyczyny parte ku celowi, aniżeli się same doń prowadzą, istota rozumna, uświadamiając sobie pojęcie dobra, jako czegoś, godnego pożądania, sama czynami swymi kieruje ku niemu, obierając sobie to, co za dobre uzna, jako cel dążenia. Takie rozumne dążenie przypisuje się woli. Ponieważ zaś rozum nasz jest zdolny do pojęcia dobra oderwanego, nie tego, lub owego dobra poszczególnego, ale dobra, jako takiego, wogóle—więc dobro poszczególne może dla naszej woli być celem tylko o tyle, o ile jest jednocześnie środkiem, prowadzącym do dobra wyższego, ogólniejszego. I dlatego, gdybyśmy nie mieli świadomości jakiegoś dobra, które mogłoby być ostatecznym celem, zbrakłoby naszej woli motywu działania — bo dobra poszczególne, w oderwaniu od tego celu

http://rcin.org.pl/ifis

przestałyby być godne pożądania dla rozumnej woli. Cel zaś ostateczny musi być tego rodzaju, aby poza nim, gdy go osiągniemy, nic godnego pragnienia nie pozostawało. Dopięcie takiego celu, zaspakajającego całkowicie nasze pożądanie „dobra", uciszającego niewątpliwie i trwale wszystkie nasze pragnienia — stanowi istotę szczęścia. Dążenie do szczęścia tak pojętego, jako cel ostateczny, jest wspólne wszystkim ludziom, jest bowiem pewną koniecznością psychologiczną: bez celu wola by nie miała motywu działania, bo nie byłoby żadnej racyi, dlaczegoby działać miała raczej to, niż tamto; a motywem działania woli może być tylko cel, pojęty, jako coś godnego pożądania, coś co *nam* jest dobre.

Podczas gdy dążenie do szczęścia tak jest powszechną i konieczną cechą duszy ludzkiej, przedmiot szczęścia — sama rzecz, pożądana przez człowieka, jako cel ostateczny, szczęście dający posiadaczowi, rozmaitym ludziom rozmaicie się przedstawia. Stąd nigdzie tyle subjektywizmu nie znajdujemy, co w tej dziedzinie — w ocenie szczęścia i dróg, do niego wiodących. Wszakże—filozofia zmusza nas do objektywnej oceny krytycznej tych subjektywnych stanowisk, na podstawie założeń psychologicznych. Więc przedewszystkiem wykluczyć musimy wszystkie takie dobra, które już z istoty swojej mogą dla rozumnego stworzenia być tylko środkiem do celu: więc bogactwo, którego nikt rozumnie dla niego samego pożądać nie może, więc zaszczyty i sława—które są znakiem pewnej doskonałości, skutkiem osiągnięcia czegoś innego, co jedynie celem właściwym nazwane być może; tak samo władza, w której osiągnięciu powierzchowni ludzie skłonni są widzieć cel—ściśle biorąc jest tylko środkiem działania, więc cel tego działania musi być poza nią. Ale ogólniej znacznie: nie może być celem ostatecznym człowieka żadne dobro poszczególne, ani ciała, ani nawet duszy, żadne dobro stworzone, dla tej psychologicznej przyczyny, że człowiek, pożądający dobra w ogóle — nie może zadowolnić tego pragnienia dobrem poszczególnem: każde takie dobro posiadane — pozostawia jeszcze w duszy miejsce dla pragnienia innego; wszystkie razem—nie zadowolnią pragnienia trwałości szczęścia, której żadne stworzenie zapewnić nie może. W ten sposób, z niezłomną koniecznością rozumowanie prowadzi nas do wniosku, że wobec zdolności duszy ludzkiej do pojęcia i pożądania dobra w oderwaniu od rzeczy konkretnej — tylko poza-świato-

http://rcin.org.pl/ifis

we dobro, najogólniejsze, w najdoskonalszym stopniu ogarniające wszelkie pożądania i pragnienia—może stanowić cel woli człowieczej. Takiem dobrem powszechnem może być tylko pierwsza przyczyna bytu i źródło wszelkiej innej dobroci — które nazywamy Bogiem.

* * *

Pojęcia, wyłożone powyżej, są nam potrzebne dla ścisłego określenia, co to jest moralność. Popularnie przywykliśmy łączyć z pojęciem moralności pojęcie sądu, rozróżniającego w czynach ludzkich dobro i zło. Niezawodnie, że, konkretnie biorąc,—pojęcie dobra i zła ściśle zależne jest od założenia ostatecznego celu; bo miarą dobra musi i może być tylko stopień, w którym jakaś rzecz jest godna pożądania; a jak widzieliśmy,—miarą tej godności jest przydatność danej rzeczy do osiągnięcia celu ostatecznego. I dlatego, to samo rozumowanie filozoficzne, które nam wskazało, że celem ostatecznym rozumnego stworzenia może być tylko sam Pan Bóg, którego posiadanie przez rozum i wolę stanowi istotę szczęścia, zmusza nas do określenia moralności, jako ruchu stworzenia rozumnego ku Bogu, dążenia woli do ostatecznego celu; wszystko, co ten ruch tamuje — jest złem, co go zaś podtrzymuje i posuwa — jest dobrem. Wobec tego zaś, że ten cel jest i może być tylko jeden — możliwa jest tylko jedna moralność, jednakowo obowiązująca wszystkich ludzi, zależna właśnie od celu ostatecznego, który nam daje jedyne możliwe kryteryum dobra. W braku takiego kryteryum tkwi też niemożliwość psychologiczna i logiczna uzasadnienia moralności t. zw. niezależnej. Stąd też płynie konieczność psychologiczna uznania jednakowej moralności za obowiązującą tak w życiu jednostkowem, jak i w życiu narodowem. To, co jest moralnie złem, t. j. odsuwającem ludzi od celu ostatecznego, nie może żadną miarą być uznane za dobre, choćby doraźnie, czy pozornie służyło celowi pośredniemu, doczesnemu. Pewność tego wniosku tak jest oczywista, że nikt na seryo nie może obstawać przy rzekomem prawie robienia rzeczy złej, dla osiągnięcia jakiegoś celu dobrego, który wszak nie jest celem ostatecznym — bo ten dla wszystkich ludzi jest jednakowy i niezmienny. Jeżeli więc w życiu zbiorowem uznajemy za dozwoloną i potrzebną np. śmierć, czy to jako karę z wyroku sądu, czy to na woj-

http://rcin.org.pl/ifis

nie — to tylko niekonsekwencyą wytłomaczyć można i odruchowym oporem przeciwko oczywistości wniosków—że się utarło nazywanie takich rzeczy „złem koniecznem“. Do czego konieczne? do lepszego bytu zbiorowego — na co? dla ułatwienia jednostkom oparcia na tym bycie zbiorowym zdrowym i pomyślnym własnego życia i dążenia — ku czemu? ku doskonałości moralnej, ku Bogu. A zatem dany czyn nie oddala ludzi od celu ostatecznego, od zbawienia — ale ich ku niemu zbliża — więc nie jest zły, tylko dobry; w innych warunkach (zabójstwo przez jednostkę samowolne) — byłby zły; w tych warunkach (dla obrony całości społecznej przeciw nadużyciom wolnej woli jednostki, dla obrony dobra wspólnego, niezbędnego jednostkom do godnego ludzi życia—przeciwko napaści i przemocy) — czyn materyalnie ten sam — jest dobry. Wprowadzanie do rozumowania w dziedzinie moralnej pojęcia „zła koniecznego“ jest nieścisłością logiczną, sprzeczną z założeniami i określeniami podstawowych pojęć: celu, moralności, dobra i zła, która mąci jasność sądu naszego sumienia.

Ten zasadniczy pewnik moralny: dobrem jest to, co prowadzi nas do Boga, złem — jest to, co nas od Niego oddala, usuwa też wszelką wątpliwość co do znanego twierdzenia, jakoby cel uświęcał środki, przytaczanego często, jako usprawiedliwienie moralne czynów złych w służbie interesów narodowych: twierdzenie to jest oczywiście fałszywe; jeden tylko cel—mianowicie ostateczny, posiadania wolą i rozumem samego Boga, jest miarą dobra i zła; żaden cel pośredni nie może tej miary naruszyć. Trzymając się przytoczonego przykładu: zabójstwo jest złe — jako naruszenie sprawiedliwości, która każe nam szanować cudze życie; ale ta sama sprawiedliwość każe nam więcej szanować dobro społeczeństwa, aniżeli dobro doczesne jego członków; stąd wyrasta prawo zbiorowości do obrony kosztem życia jednostek, a nawet wprost do odebrania życia jednostce, której szkodliwość dla społeczeństwa tego wymaga. Tu nie cel pośredni — dobra zbiorowego — zmienia, czy uświęca rzecz złą, jaką jest zabójstwo; ale ten sam cel ostateczny—zbawienie ludzi—przez zabójstwo jednostkowe samowolne jest odsuwany, a przez śmierć jednostki z wyroku sądowego, albo w sprawiedliwej wojnie jest przybliżany; i to zmienia istotę czynu — materyalnie, pozornie, jednakowego.

We wszystkich wypadkach, kiedy powstaje wątpliwość, czy

http://rcin.org.pl/ifis

prawo moralne obowiązuje narody, pochodzi ona z zapoznania tego faktu zasadniczego, że w życiu doczesnem jednostka jest częścią zbiorowości, i że jej dobro doczesne (więc i życie) w pewnym stopniu do tej zbiorowości należy i dobru tej zbiorowości musi być podporządkowane. Natomiast wszystkie twierdzenia, uznające zwolnienie narodów od prawa moralnego, opierają się na fałszywej interpretacyi powyższej zasady, mianowicie na rozciągnięciu jej na dobro wieczne jednostek: naród jest najważniejszym środkiem doczesnym i przyrodzonym, który dopomaga jednostkom do osiągnięcia ich celu wiecznego. Na tej prawdzie opiera się pojęcie służby narodowej, jako obowiązku moralnego. Nie dlatego cześć i zachwyt budzi w nas Spartanka, dająca tarczę synowi z dewizą „z nią, lub na niej", żeby Ojczyzna była celem samym w sobie; nie dlatego także Kościół błogosławi sztandary wojskowe i składa Najświętszą Ofiarę za pomyślność oręża w obronie ziemi rodzinnej, wolności i praw ludzkich dobytego; nie dlatego również przyjmuje i uświęca przysięgę na wierność królom i wodzom — ale dlatego jedynie, że nasze poczucie moralne, zgodnie z uświęconą tradycyą Kościoła, uznaje Ojczyznę i Naród za naczelne dobro doczesne, które pomiędzy przyrodzonymi środkami zbawienia pierwsze zajmuje miejsce. I dlatego też w moralności chrześcijańskiej pojęcie wierności dla króla i wodza, pojęcie służby publicznej, jako obowiązku sumienia, pojęcie miłości Ojczyzny tak pierwszorzędne zyskały znaczenie.

Jeżeli natomiast w czasach obecnych życie polityczne narodów dostarcza coraz jaskrawszych argumentów cynicznym obrońcom zasady: „siła przed prawem", oraz zasady, że narodów moralność nie obowiązuje — to przyczyny tego zjawiska szukać musimy w ogólnem wypaczeniu sumień, w zaciemnieniu w świadomości ogółu podstawowych zasad moralności. Widzimy mianowicie w życiu jednostkowem zatrważające symptomaty pogańskiej degeneracyi, która musi nieuchronnie prowadzić do spoganienia także życia zbiorowego. Jednostki, które w swojem życiu osobistem za cel sobie obrały dobro doczesne — i możliwie wszechstronne jego użycie — takie jednostki z natury rzeczy i w życiu narodowem nie mogą przypuścić innego celu, jak dobrobyt, kultura i potęga. I tak samo, jak zasadniczo niemoralnem jest obranie sobie za cel dobra doczesnego, niezależnie od celu ostateczne-

http://rcin.org.pl/ifis

go, w życiu jednostkowem, również zasadniczo niemoralnem jest uznanie dobra narodu, jego bytu i potęgi za cel ostateczny. Ale też w takiem założeniu tkwi tragiczne niebezpieczeństwo dla samego narodu. Ojczyzna żyje i żyć może tylko poświęceniem swych synów, podporządkowaniem ich dążeń i pragnień doczesnych, pod wymagania dobra wspólnego. Związek narodu całą moc i trwałość swoją opiera na gotowości do ofiar jednostek. Ludzie natomiast, którzy w życiu własnem dążą do użycia, do zadowolenia pożądań i pragnień osobistych, bez względu na dobro wyższe i bez motywu doskonałego, wiecznego — tacy ludzie w bardzo małym tylko stopniu będą skłonni do ofiar; prędzej czy później żądza własnego zadowolenia rozsadzi więzy, które na jednostki nakłada dobro narodu, wzgląd na interes zbiorowości. Tę degeneracyę karności społecznej, upadek cnoty obywatelskiej widzimy wszędzie, gdzie postęp kultury materyalnej tylko zamyka dusze ludzkie dla dążeń wyższych, niezależnych od osobistego użycia doczesnego; przykłady znamy z Asyryi i Egiptu, z Rzymu i z Królestwa Francuskiego przed Rewolucyą.

I nie może być inaczej. Tylko dobro wieczne — dlatego, że jest nieskończone—może być pożądane z najwyższem natężeniem przez wszystkich, bez granic, może nasycić i zaspokoić wszystkich zarówno, w miarę ich zdolności korzystania z niego, nie wywołując żadnego współzawodnictwa. Dobro doczesne natomiast — jako skończone — nie może być bezgranicznie pożądane przez wielu bez koniecznej konsekwencyi, że wzrost szczęścia jednych, stanie się niemożliwy bez uszczerbku innych; stąd pożądanie dobra wiecznego jest źródłem miłości i spoidłem między ludźmi, pożądanie zaś nieumiarkowane dobra doczesnego w jakiejkolwiek postaci — musi nieuchronnie prowadzić do antagonizmu, do walki, do zawiści i do rozkładu. I postęp ludzkości jest niemożliwy, bez umiarkowania pożądań doczesnych, bez poddania ich pożądaniu dobra wiecznego; dobra doczesne bowiem — jako środki do celu — wszystkim wystarczą, bo od tego celu wiecznego biorą wtedy swoją wartość; gdy je ujmiemy jako cel — staną się — i stać się muszą kością niezgody i kamieniem obrazy i upadku.

W dziedzinie zatem pożądań doczesnych cnota umiarkowania jest podstawą pomyślności ludzkiej i zasada, którąśmy posta-

http://rcin.org.pl/ifis

wili, prowadzi nas do koniecznego wniosku, że to samo umiarkowanie pożądań jest warunkiem szczęścia nietylko w życiu jednostek, ale i w życiu zbiorowem, nietylko w życiu wewnętrznem narodów, ale i w stosunkach między narodami. Zasada bowiem filozoficzna — że skończona jest podzielność dóbr doczesnych, a jedno tylko dobro wieczne jest nieskończone — nie znosi wyjątków, ani zastrzeżeń.

* * *

Gdy w świetle naszego rozumowania rozważymy teraz moralne ostrzeżenie Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?“, będziemy musieli uznać, że doktryna moralna, której to ostrzeżenie jest wyrazem, musi być zastosowana zarówno do życia zbiorowego. Wewnątrz narodu — dobro zbiorowości wymaga opanowania i umiarkowania pożądań jednostek, stanów, klas przez miłość wspólnej przyszłości, która jest tą tratwą, chroniącą od zatonięcia poszczególne cząstki ładunku. Nazewnątrz — umiarkowanie pożądań narodowych, musi się oprzeć na uznaniu wymagań sprawiedliwości, słusznych praw innych narodów, musi płynąć z miłości bliźniego, zarówno obowiązującej jednostki, jak i narody. Wszędzie zaś i zawsze wzgląd na dobro wieczne jest miarą wszelkiego dobra, i regulatorem uprawnienia pożądań doczesnych.

Życie narodu zatem byłoby złe i potępienia godne, gdyby gubiło życie wieczne jego synów; ma wszak ono być dla nich środkiem tem łatwiejszego i skuteczniejszego osiągnięcia ich celu nadprzyrodzonego i ostatecznego. I bez zastrzeżeń musimy uznać, że uprawnione dążenie do potęgi politycznej, jak to, które popchnęło Niemcy do wojny, dążenie do bogactw i dobrobytu — ma granice, dyktowane narodom przez to samo prawo moralne, które krępuje pożądania doczesne jednostek. Tylko przy uznaniu tej zasady naród ma prawo wymagać od swoich synów bezgranicznego poświęcenia ich sił i dóbr doczesnych.

* * *

Nigdzie może, jak w Polsce, ta zasada nie przeszła tak w świadomość ogólną i nie znalazła tak wspaniałego wyrazu w utworach i żywotach najlepszych obywateli; ona to, dając sank-

http://rcin.org.pl/ifis

cyę świętości życiu narodowemu, stała się podwaliną wiekopomnej „Unii obojga narodów", jedynej w dziejach świata i tą mocą moralną trwałej i niezniszczalnej; znajdziemy ją jako dewizę życia Kanclerza Zamoyskiego; znajdziemy ją jako fundament Kazań Sejmowych Skargi; dzieła trzech Wieszczów przenika, jak nić czerwona w całej ich wspaniałej tkaninie; i pomysły Mickiewicza — wskrzeszenia Ojczyzny przez podniesienie życia jej synów, przez stworzenie zakonu wolności, któryby był jednocześnie zakonem służby Bożej — opierają się na tej samej zasadzie; i utwory Krasińskiego są nią przepojone, i owa modlitwa Króla Ducha o „wyższym oddechem oddychanie" z niej bierze swoją moc i swoją wiarę. Wszystkie dzieła Szczepanowskiego wreszcie służą tej samej idei, i jej wyrazem jest jego twierdzenie: „Polska będzie katolicką, albo jej nie będzie".

Nie obawiajmy się zatem stanąć w sprzeczności z tradycyą naszą narodową i z duchem polskim, jeśli zasadę Chrystusową zastosujemy w całej pełni i do zagadnienia bytu narodowego: „Co pomoże Polakom — i co pomoże Polsce — jeśliby zyskała byt niezależny i wszystkie dobra tego świata, jakie mają inni — a jednocześnie zaprzepaściła przekazaną nam przez przodków wartość Polaków, jako wyznawców Chrystusa, obrońców wolności, sprawiedliwości i prawdy, i wartość Polski — jako potęgi, światła broniącej na ziemi? Rozmyślnie podkreślam: co pomoże Polsce — nietylko Polakom? Byłaby Polska — powiecie, ale polskości w niej, ani Polaków jużby nie było.

Jeżeli znany i stwierdzony tyloma pokoleniami męczeństwa patryotyzm Polaków ma podstawy głębsze i umiał trwałość zyskać w naszej walce narodowej, to zawdzięczamy go tylko tej spuściźnie ojców, która kazała nam w życiu Ojczyzny widzieć służbę dla Bożej sprawy na ziemi. I jeśli okrzyk Krasińskiego razi nasze poczucie realności politycznej, w bolesnych złudzeniach zdobyte, gdy słyszymy, że „My nie mogli żyć w przeszłości, bo my znali się za gości innych czasów" — to jednakże czujemy w nim złote ziarnko prawdy, że pogańskie pojęcie wszechwładzy państwa i bałwochwalstwa narodu, które wytworzyły wieki ostatnie — nie było źródłem naszej miłości Ojczyzny. I dlatego, choć czujemy nieścisłość historyczną w odpowiedzi Czarnieckiego w „Przedświcie", jednakże zawsze nanowo wzrusza nas w niej ta głębsza prawda,

http://rcin.org.pl/ifis

wskazująca drogę rozwoju wyższego narodów, gdy nam mówi: „Gdyby niegdyś Ojce Twoi, weszli byli do podwoi tego gmachu, który stoi wokół Polski, a dziś pada — bylibyście dziś, jak oni, kramem tylko, nie narodem, sklepem, śpiącej pełnym broni: wyście duchem, co nią włada".

Przejęcie się tą treścią prawdziwą — szukaniem i w życiu narodu „wyższego oddechu", i „prawa" i „powołania" — daje naszemu pojęciu Ojczyzny zupełnie swoistą siłę i wpływ na nasze życie. I dlatego, rozumiejąc, jak koniecznem jest dobre zaopatrzenie narodu w narzędzia walki doczesnej i podniesienie jego sprawności i gotowości w tej walce do możliwego szczytu potęgi — zawsze pamiętać będziemy o tem, że utrzymanie zdrowia moralnego i czystości moralnej w życiu narodowem jest celem wyższym, dla którego właśnie potrzebna jest wolność i niezależność, zapewniająca swoisty rozwój narodowi. I na tem też opieramy nadzieję i dumę, że zjednoczona Polska w rodzinie narodów pośród ludzkości będzie postacią świetlaną, i że z jej powrotem do tej rodziny przybędzie Duchowi Światła nowy, czysty i dzielny szermierz na świecie, który Prawdzie i Sprawiedliwości zapewni zwycięstwo.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

Ks. JAN SZMIGIELSKI.

# Sprawiedliwość w życiu narodowem.*)

*) Odczyt wygłoszony dnia 4 marca 1915 r. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

„Społeczność, na dwa niejako rozdzielona szyki, walczy sama ze sobą. Stoją naprzeciw tym, co losowi, lub osobistej przemyślności zawdzięczają znaczniejsze mienie doczesne, proletaryusze i robotnicy, wrogo względem nich usposobieni, dlatego jedynie, że, widząc się im równymi z przyrodzenia, znajdują się w bardzo odmiennych warunkach życia.

Z równości przyrodzonej nie wynika bynajmniej, aby (wszyscy) takież samo zajmowali w społeczeństwie miejsce.

Starajmy się skłaniać wszystkich, aby za podstawę swych stosunków z bliźnimi brali boskie prawo o miłości i wzajemnem braterstwie. To prawo miłości braterskiej nie usunie bezwątpienia różnych powołań a temsamem i różnic klasowych — co jest równie niemożliwe, jak jednolitość różnych członków ciała w organizmie co do ich roli i przeznaczenia,—sprawi jednak, że wyżej w hierarchii społecznej stojący zstąpią w pewnej mierze ku niższym sferom i nie tylko, jak słuszność wymaga sprawiedliwości miarę względem nich zachowywać będą, lecz zaprawią swój do nich stosunek dobrocią, uprzejmością, wyrozumieniem; ci zaś i życzliwie patrzeć będą na pomyślność tamtych i ufać ich gotowości do niesienia im pomocy: zgoła tak jak w rodzinie syn młodszy ogląda się na pomoc i opiekę starszego brata.

(Encykl. Benedykta XV).

Wśród huku dział i krwawych zapasów cywilizowanych narodów Europy wydał Benedykt XV swoją pierwszą Encyklikę „Ad Beatissimi Apostolorum Principis“. Dokument ten — to nie tylko program działalności nowego papieża. Ma on wagę niezmierną z tej racyi, że Ojciec chrześcijaństwa wykazuje narodom istotę zła, co tyle im szkód przyniosło i jeszcze przynieść może, które uważać należy za posiew obecnej niesłychanej w dziejach wojny; jako najwyższy zaś Nauczyciel wskazuje środki ratunku i odrodzenia.

Anarchia duchowa i wielki upadek obyczajów, panujące w świecie dzisiejszym, prowadzą ludzkość do zguby. Widzimy w stosunkach ludzkich brak serdeczności i przychylności wzajemnej, nieposzanowanie władzy, niesprawiedliwe współzawodnictwo różnych klas obywateli, egoistyczne i bezwzględne pożądanie dóbr doczesnych, jakby te miały stanowić jedyny i najwyższy cel istnienia człowieka. Do tych czterech przyczyn, mówi Ojciec Św., należy sprowadzić obecne wstrząśnienia ludzkości. Przed ludźmi dobrej woli otwiera się pole wspólnej, owocnej pracy do ich usunięcia; w tym celu należy zwrócić się do niepożytych zasad chrześcijańskich, na nich oprzeć budowę odrodzenia narodów i zaprowadzenia społecznej harmonii.

Słowa Najwyższego Pasterza, które z wyżyn Watykanu rozeszły się na świat cały, odezwały się wszędzie echem rozgłośnem. Winny też one być i przez nasze społeczeństwo należycie zrozumiane, ocenione i przyjęte. Wierzyć musimy, że po wiekowym

http://rcin.org.pl/ifis

przeszło okresie doświadczeń i dla naszego narodu wzejdzie dzień zbawienia; że za tyle cierpień, poświęceń i ofiar, jakie Polska ponosi w tej wojnie, dzisiejsi jej synowie ujrzą spełnienie tych pragnień, któremi żyło kilka pokoleń, i nadziei tak potężnie i silnie wypowiedzianych przez wieszczów naszych.

Dzisiejszy kataklizm dziejowy dokona niebywałych zmian w świecie całym; pominąwszy stronę polityczną, nastąpić musi rewizya stosunków społecznych, poglądów w dziedzinie filozoficznej, moralnej i uczuciowej, jakimi się kierowało dotąd każde społeczeństwo. Przeżywamy jeden z najkapitalniejszych przełomowych okresów historyi ludzkiej, po którym dla poszczególnych narodów, więc i dla narodu polskiego, rozpocznie się nowe życie. Chodzi tylko o to, jakimi szlakami popłynie ono, do jakiej normy dostosuje moralne podstawy swego bytu narodowego.

Jeżeli dzisiaj każde społeczeństwo analizuje dotychczasowe wartości swego życia i przygotowywa się na przyszłość najbliższą, to praca ta przed nami staje jako nagląca konieczność. Pamiętajmy o tem, że powojenny okres musi nas zastać z przygotowanym programem czynu narodowego; nie wolno nam powtarzać błędów ojców naszych. Od dziesięciu wieków naród polski należy do wielkiej rodziny chrześcijańskiej i głos następców Piotra-Rybaka był dla niego zawsze nauką, zachętą, radą. W tej tak ważnej dla nas dziejowej chwili odzywa się głos Benedykta XV i uczy nas, że egoistyczne, bezwzględne pożądanie dóbr, brak sprawiedliwości w stosunkach społecznych, brak poszanowania jakiejkolwiek władzy, wreszcie brak miłości wzajemnej stanowi zgubę narodową. Więc moralność, sprawiedliwość, karność i miłość w narodowem życiu—to warunki niezbędne, linie wytyczne, jasne gwiazdy, które nas wieść mają do szczęścia. Za nimi idźmy!

Przypadło mi w udziale zastanowić się bliżej nad niezmiernej doniosłości czynnikiem w rozwoju życia narodowego, kształtującym stosunki społeczne, normującym codzienne współżycie obywateli kraju—nad sprawiedliwością.

Wzięta w sposób najogólniejszy idea sprawiedliwości jest to pojęcie rzeczy dokładnie przystosowanej do innej rzeczy. W zna-

http://rcin.org.pl/ifis

czeniu przenośnem sprawiedliwość oznacza zrównanie woli z regułą moralną. W ściślejszem, dokładniejszem znaczeniu sprawiedliwość jest cnotą, oddającą każdemu, co mu się słusznie należy. Wedle ogólnej milczącej zgody wszystkich narodów być sprawiedliwym nie co innego znaczy, jak oddawać każdemu, co mu przynależy, do czego ma prawo.

Sprawiedliwość jest podstawą porządku społecznego, niewzruszonym fundamentem społeczeństwa. Kiedy jej panowanie zaczyna słabnąć w umysłach i sercach ludzkich, natenczas zagrożona zostaje wolność obywatelska, a cywilizacyjny pochód wstrzymuje się lub na kręte schodzi drogi. Jasna jest tego przyczyna. Porządek, ład, to ogół stosunków poczytywanych za środki nieodzowne do osiągnięcia danego celu; a porządek społeczny w szczególności, to harmonia praw i obowiązków, prowadząca do istotnego celu społeczeństwa cywilnego; można też powiedzieć: to zgodność wolności ludzkich, uskuteczniona przez prawo i autorytet w jedności celu społecznego. Wywnioskować stąd należy, że społeczeństwo jest instytucyą prawną, nie zaś instytucyą miłości, jest wytworem prawa przyrodzonego, nie zaś koncepcyą religijną; opiera się nie na abnegacyi i zrzeczeniu, lecz na obowiązku i prawie.

Stosunki więc społeczne w czynnych swych przejawach winny się oprzeć przedewszystkiem na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej. Nie nowa to doktryna. Wyjaśnia nam ją Dekalog, potwierdza i umacnia Ewangelia Chrystusowa. Średniowiecznej organizacyi społecznej dała ona niezwykłą siłę i nadzwyczajną żywotność. Nie wszystko oczywiście w organizacyi tej było doskonałe, ale uznawano zasadę i starano się o praktyczne jej przeprowadzanie. Epoka ta pozostawiła korporacye zawodowe, które w swoim czasie tak znakomite oddały społeczeństwom usługi.

Później, kiedy idea sprawiedliwości zaczęła tracić swoją powagę, odezwały się w Kościele Katolickim głosy wymowne, by ją przypomnieć. W połowie ubiegłego wieku biskup Moguncyi, Ketteler na idei sprawiedliwości oparł całą swoją działalność społeczną; następnie katolicy belgijscy na swoich kongresach, szkoła fryburska, kongresy katolików francuskich wyłożyły ją i rozwinęły.

Na Stolicę Piotrową wstępuje wiekopomny Leon XIII. Wiel-



P.I.F.

http://rcin.org.pl/ifis

ki papież socyalny w Encyklice swej „Rerum Novarum“ przedstawia w ogólnych rzutach ideał społeczno-ekonomiczny chrześcijańskiego państwa, następnie w rysach zasadniczych kreśli podstawy ustroju społecznego, życia obywatelskiego i społecznej sprawiedliwości.

W Encyklice zaś „Graves de Communi“ podaje hasła, co przedziwnie odpowiadają dzisiejszym aspiracyom społecznym. Jest w niej bowiem najwyższe potwierdzenie idei demokratycznej, opartej na zasadach Ewangelii. Jest dalej pobudka zachęcająca wszystkich ludzi dobrej woli do wytężonej pracy, któraby przyniosła wyzwolenie ludu z poniżenia i przyczyniła się do podniesienia jego moralnego, kulturalnego i materyalnego bytu. Jest wreszcie wyraźna zachęta dla duchowieństwa katolickiego, by czynny wzięło udział w tej apostolskiej pracy. Historya dopiero należycie oceni dwa te wiekopomne, niezmiernej doniosłości społecznej dokumenty, które stanowią bezwątpienia moment przełomowy w dalszym rozwoju ludzkości i kształtowaniu się społeczeństw; winny też one znaleźć swoje wyraźne odbicie i w krystalizowaniu się naszego społeczeństwa.

Tak więc, jako podstawę społecznej nauki katolickiej uważamy sprawiedliwość, która zawiera w sobie pojęcie prawa. Społeczeństwa cierpią skutkiem braku zrozumienia przedewszystkiem prawa naturalnego, wyrytego w sumieniu każdego człowieka, następnie znajomości prawa chrześcijańskiego, przyniesionego nam przez Jezusa Chrystusa, wreszcie prawa historycznego, które wytwarza bieg wieków i ewolucya społeczeństw. I wszelka próba reorganizacyi społecznej pod grozą pewnego niepowodzenia musi brać pod uwagę to potrójne prawo. Lekceważono je w ciągu 19 wieku, w następstwie czego tyle najszlachetniejszych wysiłków i prób poszło na marne u najbardziej kulturalnych narodów, a w ogólnoludzkich stosunkach zapomnienie o nich doprowadziło w XX w. do krwawej katastrofy, jakiej obecnie świadkami jesteśmy. Obowiązkiem więc jest naszego społeczeństwa przypomnąć ją sobie.

Katolicka ekonomia społeczna oddziela się wyraźnie od szkoły liberalnej czyli klasycznej, której zasady do dzisiaj panujące doprowadziły świat do stanu rozkładu postępowego; oddziela się również od szkoły socyalistycznej, zwanej przez swych twór-

http://rcin.org.pl/ifis

ców naukową, a która jest w rzeczywistości sztuczną koncepcyą niemożliwego do utworzenia społeczeństwa. Oczywiście nie można twierdzić, że wszystko jest złe i wszystko radykalnie potępienia godne w tezach obydwu biegunowo różniących się szkół. Zło leży w głównej zasadzie, na której opierają się podstawowe teorye tak szkoły liberalnej, jak i szkoły socyalistycznej. Zasada pierwszej da się streścić w formule: bezwzględna swoboda, zasada drugiej w formule: bezwzględne skrępowanie. Szkoła liberalna nie stara się dostatecznie o organizowanie i dlatego pozostawia słabszego bezbronnego, bezsilnego wobec silniejszego; szkoła socyalistyczna organizuje zanadto, na wszystkich nakłada jednakowe jarzmo, stłumia wszelką inicyatywę prywatną, powstrzymuje polot inteligencyi i niemożliwymi czyni zdobycze geniuszu ludzkiego. Pomiędzy temi skrajnie się różniącemi zasadami jest droga pośrednia, ideą sprawiedliwości się kierująca i dla naszego społeczeństwa jedynie pewna.

W oświetleniu tej zasady sprawiedliwości rozpatrzmy wielkie sprawy, jakie interesują porządek społeczny, przedewszystkiem sprawę pracy i płacy.

Praca nadaje charakter narodom i wyznacza im stanowisko w świecie, a nadto rozstrzyga o ich politycznym bycie, jest siłą każdego narodu i zewnętrznym wyrazem jego materyalnego i umysłowego życia.

Kiedy mówimy o sprawie i organizacyi pracy i płacy, kwestyę socyalną identyfikujemy z kwestyą robotniczą. Choć pojęcie to nie jest wyczerpujące i zbyt jednostronne, nie można zaprzeczyć, że ze wszystkich specyalnych zagadnień, wchodzących w skład dzisiejszej kwestyi socyalnej, kwestya robotnicza zasługuje na największą uwagę. Robotnicy bowiem stanowią olbrzymią część mas cierpiących wskutek istniejących braków społecznych, a więc przedewszystkiem braku praktycznego stosowania idei sprawiedliwości. Właśnie stosunki, w których się oni znajdowali i jeszcze znajdują, poruszyły kwestyę socyalną i dały pobudkę do przedsiewzięcia skutecznych reform.

Wolność umowy, którą zasłaniają się zwolennicy szkoły liberalnej, jest w rzeczywistości wolnością skrępowania, gdyż zawierający umowę nie mają ani jednakowych praw, ani rzeczywistej niezależności. Tak więc praca, która powinna posługiwać się kapitałem, staje się jego najemnikiem, a często niewolnikiem.

http://rcin.org.pl/ifis

Opłakany ten stan jest następstwem fałszywego pojmowania natury pracy. Według szkoły liberalnej praca jest towarem, podlegającym prawu popytu i podaży; błąd to zasadniczy; praca jest aktem człowieka i jako taki uważana być winna w swoim stosunku do kapitału.

„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“ powiedział Stwórca do człowieka, to znaczy: twoje życie materyalne będzie ceną pracy twej; mówiąc matematycznie życie materyalne równa się zapłacie. A jeśli tak, wynik stąd jasny, że zapłata w swojem pierwotnem pojęciu nie powinna być zależna od praw zasadniczo zmiennych, jak popytu i podaży, konkurencyi, nadprodukcyi, które przecież obce są całkowicie potrzebie istnienia materyalnego. Drugi zaś wniosek, że jeśli przeciętna zapłata nie zaspakaja tej potrzeby materyalnego istnienia, czy to dzięki złej woli ludzkiej, czy wypadkowego zbiegu okoliczności od wszelkiej woli ludzkiej niezależnych, w sprzeczności to staje i z zasadą sprawiedliwości i z prawem Bożem. I kiedy jest mowa o istnieniu materyalnem, nie mamy na myśli potrzeb nieuzasadnionych, czy zbytku, ale też i tego, co się nazywa: wystarcza, by umrzeć, nie wystarcza, by żyć. Zapłata powinna wystarczyć pracownikowi na życie normalne, odpowiadające warunkom i stanowi cywilizacyjnemu danego społeczeństwa.

Od dwu spraw: lepszej płacy i lepszych warunków pracy zależy cały dobrobyt materyalny robotników i w znacznej mierze rozwiązanie kwestyi robotniczej.

Zawsze o tem pamiętać należy, że uregulowanie stosunku pracy do płacy wybitną bardzo i doniosłą odgrywa rolę. Dla klas zaś robotniczych jest niezbędnym warunkiem, umożliwiającym przy odpowiednim czasie roboczym szerzenie oświaty. Doświadczenie uczy, że długa praca i nizka płaca idą ręka w rękę z ciemnotą umysłową, nędzą materyalną i moralną, a tem samem zmniejszają ogólną produkcyę. Nie przynoszą więc chlebodawcy żądanej korzyści. Przeciwnie, zmniejszenie dnia roboczego i wyższa płaca ułatwiają robotnikowi kształcenie się, podnoszą go moralnie, umysłowo i ekonomicznie, zarazem zwiększają i produkcyę, a tem samem przynoszą korzyść chlebodawcy. Nizka płaca zniechęca do pracy, staje się ciężarem, upadla człowieka. Nie wystarczy wtedy, jako zachęta do pracy, konieczność zaspokojenia potrzeb życia, bo

http://rcin.org.pl/ifis

ubóstwo. przekroczywszy pewne granice, zabija w duszy wszelkie szlachetniejsze porywy i doprowadza poniekąd do moralnego zdziczenia. Człowiek, niemający odpowiednich warunków pracy i należytego wynagrodzenia, nie może się przywiązać do swej ziemi rodzinnej, emigruje, wynaradawia się i ginie dla swej Macierzy. Ponieważ nienormalne panują stosunki, pogłębia się rozdział pomiędzy chlebodawcą i robotnikiem, pracą i kapitałem.

To też wyznaczenie stosunku płacy do pracy stało się dzisiaj jedną z najwięcej palących kwestyi socyalnych. Zajmuje się nią każdy, czyje serce bije poczuciem sprawiedliwości i miłości bliźniego. Jakkolwiek oznaczenie tego stosunku w dzisiejszych czasach przy nadzwyczaj skomplikowanych warunkach pracy jest rzeczą niezmiernie trudną, jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podniesienie płacy przyczynia się w sferach robotniczych do podniesienia ich oświaty i wszystkich jej błogich skutków. Za Św. Tomaszem z Akwinu Leon XIII powiedział, że do wykonywania cnót człowiek potrzebuje pewnego minimum dóbr materyalnych. Widzimy zaś tyle jednostek, które go nie posiadają, które dzięki rujnującej organizacyi pracy nie mogą absolutnie poznać Jezusa Chrystusa i usłyszeć głosu Kościoła, które nie mają ani moralnie ani materyalnie czasu, by wejrzeć w siebie, nad sobą się zastanowić, zrozumieć obowiązki, policzyć błędy, w piersi się uderzyć i powziąść postanowienia poprawy. Że tak jest, w sądzeniu braci naszych pracujących obowiązani jesteśmy do wyrozumiałości i łagodności.

Zapłata robotnika powinna wystarczyć na utrzymanie jego i jego rodziny. Żona ma pomagać mężowi, ale w warunkach normalnej swojej egzystencyi. Pierwsze jej zadanie — to wypełnienie obowiązków małżonki i matki, a o tem nie może być mowy, jeżeli kobieta na pracy spędza dnie w warsztacie czy fabryce. Uważać pracę i zapłatę jako czynniki ważniejsze, niż konieczności życia naprawdę ludzkiego i rodzinnego — to dążyć do zburzenia porządku Bożego i naturalnego, do zrujnowania społeczeństwa ludzkiego w jego podstawie zasadniczej — powiedział kardynał Monning.

Filozofia materyalistyczna XVIII w., zaprzeczając istnieniu Boga, podniosła bezwzględną wolność gospodarczą do godności zasady i odebrała grunt wszelkim więzom i przymusom moral-

http://rcin.org.pl/ifis

nym. Ekonomiści liberalni, wierni synowie tej filozofii, odkryli wieczne jakoby prawa obrotu, do których religia, etyka, prawo nie mają przystępu. Prawdziwa siła, dowodzą oni, zdolność i rozum niech ma wolne pole do bezwzględnego rozwoju, a stosunki ludzkie same przez się ułożą się do harmonii i ładu społecznego. I ta jest droga do bogactwa, potęgi i znaczenia narodu w stosunkach światowych.

Z drugiej strony na tle tych samych stosunków społecznych i ekonomicznych powstał proletaryat dzisiejszy z ideałami organizacyi, która ma nałożyć żelazne pęta na wolność gospodarczą narodu i jednostki, z ideałami kommunizmu, anarchizmu i kosmopolityzmu.

„Co stanowi istotę tego proletaryatu? Czy nędza żyjąca z dnia na dzień?

Zapewne nędza z następstwami złego wszelkiego rodzaju jest nieodłączna od dzisiejszego proletaryusza, ale ona nie stanowi jego istoty. Tę stanowi niepewność jego egzystencyi wobec niepowodzenia lub bankructwa przedsiębiorstwa, nieraz wobec złego humoru lub widzimisię urzędników, niepewność egzystencyi, gdy nadchodzi starość, gdy siły fizyczne słabną, gdy nieszczęście spada na robotnika. Robotnik, który chce i może pracować i szuka pracy, a jej nie znajduje, robotnik, który w nagrodę za życie pełne trudów i wysileń ciągłych widzi przed sobą widmo głodu i nędzy, który na wypadek choroby lub słabnących sił widzi się bez środków do życia; robotnik uczciwy, co z powodu prześladowań starszego lub niepowodzenia przedsiębiorstwa ujrzy się dnia pewnego bez chleba i zarobku na ulicy: to typ dzisiejszego proletaryusza.

Kto bada wszystkie te zmiany i przeobrażenia w dziedzinie ekonomicznej i społecznej, kto śledzi rozwój wypadków i stosunków ekonomicznych, ten przyjść musi do przekonania, że wokoło nas wypracowuje się świat nowy, świat, którego podstawą będzie nowy ustrój społeczno-ekonomiczny, w którego skład wejdą nowe siły społeczne, układające się w nowy społeczny porządek; dzisiejsza światowa wojna przyczyni się niebywale do przyspieszenia tego procesu twórczego.

Jaki się jednak z tych przeobrażeń świat wytworzy, nikt dzisiaj nie zdoła dokładnie przewidzieć. Nie wie tego żaden mąż

http://rcin.org.pl/ifis

stanu, ani żaden polityk, ani socyolog, ponieważ wchodzą tu w grę siły i czynniki społeczne, które usuwają się z pod rachuby ludzkiej. Ale to pewna przynajmniej, że zmiany te i przeobrażenia będą poniekąd donioślejsze i głębiej sięgające niż te, które wywołała rewolucya francuska. Wielka bowiem rewolucya choć przeszła jak burza niszcząca przez społeczeństwo, według Taine'a była niczem innem, jak przeniesieniem własności, t. j. ziemia, która była w ręku szlachty i kleru, przeszła na własność burżuazyi i chłopów; wszystko zaś inne pozostało nietknięte.“ [1])

Tak więc antagonizm kategoryi społecznych — charakterystyczna cecha obecnego stanu społecznego i społecznego zła — sprowadził powstanie skrajnych teoryi, które dążą do przeprowadzenia rewolucyi społecznej. Z teoryi tych anarchizm i syndykalizm rewolucyjny mniej liczą stosunkowo zwolenników; największym cieszy się wpływem socyalizm.

Zaniedbywanie w życiu społecznem religii i zasad Chrystusa, które jedne stanowią czynnik żywotny wszelkiego życia i postępu trwałego i zdrowego; dalej nędza, obejmująca szerokie masy ludności; jaskrawo w oczy rzucające się ogromne fortuny bez obowiązków społecznych, jaskrawe różnice życia kulturalnego, dalej różne instytucye i różne ustawy, które już nie przypadają do potrzeb ludności, ani miary naszej cywilizacyi, wreszcie ruch cywilizacyjny, zmierzający do najszerzej pojętej równości i wolności społecznej: oto źródła i nagłówniejsze przyczyny, z których socyalizm ciągnie soki żywotne. Pasorzytnie zaś krzewiąca się niewiara, lub brak wiary, oraz nędza ekonomiczna stanowią jego tło ekonomiczne i moralne.

„Kto upatruje w socyalizmie grube instynkta natury ludzkiej, pałające zemstą i chciwością, albo krzyk serca spragnionego rozkoszy i wygodnego życia, nie pomyli się zapewne, bo takie aspiracye żywi zawsze ciemny tłum, który wyniszczył w sobie życie i ideały Boże „synów Bożych“. Ale też z drugiej strony przyznać należy, że na dnie socyalizmu kryje się ideał społeczny, zdolny omamić najszlachetniejsze serca i popchnąć do wielkich poświęceń. Zwłaszcza kto nie stoi na gruncie chrześcijaństwa, kto nie

[1]) Ks. Lipke. „Nowe kierunki społeczne i ideały przyszłości“, str. 4, 5.

http://rcin.org.pl/ifis

ukochał całą potęgą swego serca ideałów i duchowej kultury chrześcijańskiej, ten nie łatwo uchroni się przed ułudną potęgą ideałów socyalistycznych, głoszonych nieraz wymownie przez socyalistycznych pisarzy. Przyświeca przecież socyalizmowi złudny ideał społeczeństwa wolnego od biedy, ucisku i krzywdy ludzkiej, albo przynajmniej wolnego od tego piekła wyzysku i nędzy, na które przeróżne ankiety raz po raz tak ponure i krwawe rzucają światło. Przyświeca mu złudny ideał społeczeństwa, w któremby wolność najszerzej pojęta szła w parze z niezawisłością materyalną, w któremby szczęście możliwe było wszystkich udziałem. Socyalizm w rozumieniu jego zapalonych zwolenników jest niczem innem, jak nową erą w rozwoju etycznym i kulturalnym ludzkości, jest walką o materyalną podstawę, o niezawisłość dla wszystkich ludzi, jest walką o światło ducha i wolność ducha — „ani Boga ani pana“ — jest nową erą, na której sztandarze jaśnieje „ideał nowego człowieka i ideał nowego świata“. I w tem tkwi cała potęga i wielkie jego niebezpieczeństwo“. [1])

Powstały na ziemi francuskiej, socyalizm swoje naukowe podstawy otrzymał od Karola Marxa w końcu 1847 r. Wówczas bowiem Marx przy współudziale Engelsa ułożył i ogłosił „Manifest komunistyczny“, który zawiera najistotniejsze teoretyczne zasady dzisiejszej socyalnej demokracyi, jej praktyczne postulaty, oraz jej zapatrywanie na taktykę, którą należy zastosować, by dojść do zamierzonego celu. W nim przejawia się już materyalistyczne pojmowanie historyi i nienawiść przeciwko wszelkiej religii.

Jedną z podstaw socyalizmu Marxa — to walka klas. Autor „Kapitału“ uważa za jedyny czynnik działalności ludzkiej i zasadę historycznej ewolucyi narodów produkcyę i podział dóbr materyalnych; na tem twierdzeniu opiera się jego „materyalizm historyczny“ — zastosowanie hypotezy Darwina o ewolucyi na stosunki społeczne, kulturalne i religijne ludzkości. Jeżeli cel życia stanowi posiadanie i używanie dóbr materyalnych, ludzkość składa się z dwu grup: posiadających i nieposiadających, bogatych i ubogich, kapitalistów i proletaryuszów. Dwie klasy ludzi, stojące na wręcz opozycyjnem stanowisku, wrogie, pozostające w ciągłej

[1]) Ks. Lipke. „Nowe kierunki społeczne i ideały przyszłości“, str. 23 i 27.

http://rcin.org.pl/ifis

walce. Walka to konieczna, mówią socyaliści, bo głód jest jej początkiem, i sprawiedliwa, gdyż robotnik jedynie ma prawo do całkowitego korzystania z owoców swej pracy. Sofistyczne te twierdzenia, jednostronnie przedstawiające istotę bogactw, pracy, udziału w niej ogółu były tysiące razy zbite i obalone.

Wszyscy zwolennicy skrajnych teoryi zgadzają się na walkę klas, różnią się zaś odpowiednio do swoich programów, kiedy mowa o taktyce i sposobach jej stosowania. Socyaliści przyjmują chętnie, jako środek do ich celu wiodący, wywłaszczenie dóbr kapitalistycznych w celach użyteczności publicznej, monopolizowanie wielkich przedsiębiorstw o ogólnym charakterze, jak koleje, kopalnie, banki, towarzystwa ubezpieczeń; tymczasowo zadawalniają się zdobywaniem władzy społecznej. Lecz syndykaliści rewolucyjni chcą prędzej dojść do celu, przeskakując etapy przez materyalizm historyczny Marxa zakreślone; ich hasło — to akcya bezpośrednia w całej swej brutalności, nieubłagana walka klas, bez wytchnienia i jakichkolwiek względów. Nie rozróżniając zupełnie interesów zawodowych, nie troszcząc się o głębokie różnice, jakie dzielą przemysł i rolnictwo, robotnika miejskiego i wiejskiego, widzą tylko pracownika i pracodawcę — wrogów nieprzejednanych; podział ludzkości w ich pojęciu jest bardzo prosty: na robotników i nierobotników.

Na niezliczonych kongresach i mityngach socyalistycznych, które się odbywały w ostatnich latach, walka klas stanowi zawsze motyw przewodni wszystkich mów, którym towarzyszy hymn międzynarodowy. Syndykalizm rewolucyjny na swoich zebraniach zawodowych czy kooperatywnych, na międzynarodowych kongresach w Berlinie czy w Budapeszcie, na mityngach przeciw wojnie w Paryżu i Londynie, w swoich pismach, ukazujących się w rozmaitych krajach, powtarza stale: Walka klasy robotniczej przeciw wszystkim innym klasom — echo refrenu Marxa: proletaryusze wszystkich krajów łączcie się.

Przeciw takiemu stanowi rzeczy należy przeciwdziałać: przez wprowadzenie do społecznych stosunków idei sprawiedliwości i stosowania jej, aby w ten sposób zapanował porządek społeczny na chrześcijańskich podstawach oparty.

Gdzie czerpać wskazówki? Daje nam je Kościół Katolicki. Leon XIII w Encyklice „Rerum Novarum“ mówi o interwencyi pań-

http://rcin.org.pl/ifis

stwa i organizacyi pracy: „Bez wątpienia interwencya i działalność władz państwowych nie są absolutnie konieczne, jeżeli warunki, które regulują pracę nie obrażają moralności, sprawiedliwości, godności ludzkiej, życia rodzinnego robotnika; ale kiedy którekolwiek z tych dóbr ludzkich jest zagrożone, albo pogwałcone, władze publiczne interweniując sprawiedliwie, przyczynią się do dzieła dobra publicznego; do nich bowiem należy opieka i obrona istotnych interesów obywateli — ich podwładnych“ (z mowy Leona XIII do robotników francuskich w październ. 1897 r.).

Cel czyli zadanie państwa stanowi powszechne dobro doczesne czyli publiczne dobro doczesne poddanych państwa. Na podstawie urzędu swojego winna władza mieć staranie o dobro pospolite, które jest nie tylko prawem najwyższem, lecz nadto całą przyczyną i celem władzy; społeczeństwo nie ma innego zadania jak to, by popierało dobro powszechne. Rząd powinien działać dla dobra obywateli, bo władza dana jest kierownikom państw tylko dlatego, by dbali o dobro państwa. Pod żadnym tedy warunkiem władza państwowa nie może służyć prywatnym interesom jednostek albo pewnych poszczególnych kół, jest ona bowiem przeznaczona dla dobra ogółu (Cytaty z Encykl. Rerum Novarum i Encykliki o Chrześcijańskiem Urządzeniu Państwa).

Nie mówi się tu więc o pogwałceniu ścisłego prawa bliźniego, jak chce socyalizm. Ale nie należy zapominać, że obok prawa ścisłego, istnieje prawo moralne, a raczej prawa moralne, które muszą się stosować do okoliczności. I tu właśnie może przejawiać cały swój wpływ dobroczynny państwo, które powinno równomiernie zastosowywać te różne prawa, aby panowały sprawiedliwość i pokój. Społeczeństwo ciężkie nakłada obowiązki na jednostkę: żąda pieniędzy w podatkach, czasu na służbę wojskową i wszelkie obowiązki społeczne, życia nawet w obronie zagrożonej ziemi; słuszne więc jest, jeżeli jednostka domaga się wzamian opieki i pomocy. Taką więc jest rola państwa. Ma ono czuwać, by w społeczeństwie sprawiedliwość panowała, ma ochraniać równomiernie prawa każdej jednostki i przeciwdziałać brutalnej „struggle for life“, w której słabsi będą zawsze krzywdzeni przez silniejszych.

Oto zasada. Ale zasada ta, co mogłaby oczywiście przeobrazić się w tyranię, znajduje swą przeciwwagę w innej zasadzie, ró-

http://rcin.org.pl/ifis

wnież kapitalnego znaczenia, w zasadzie związku, najpotężniejszego czynnika pokoju społecznego, uzupełniającego i regulującego działalność „władzy“; maximum organizacyi społecznej winno odpowiadać minimum interwencyi i przeciwnie minimum organizacyi społecznej — maximum interwencyi państwowej.

Jeżeli więc dane społeczeństwo posiada minimum tylko organizacyi społecznej, państwo winno zapewnić jednostce należne jej dobra religijne, moralne i materyalne, bez których nie zdoła żyć i odpowiedzieć wymaganiom natury danym jej przez Stwórcę. Państwo winno zapewnić robotnikowi odpoczynek niedzielny i religijne nauczanie dzieciom jego, przeciwdziałać wzrastającej fali zepsucia, czuwać nad warunkami pracy szczególniej kobiet i dzieci, określić granice trwania pracy codziennej, by robotnik nie stawał się maszyną, przypominać często zapomnianą zasadę, że przemysł istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla przemysłu, zaopiekować się starcami i wglądać w kwestyę zapłaty. Z tego co wyżej powiedziałem wynika, że o maximum organizacyi starać się winno każde społeczeństwo, co się chce zdrowo rozwijać. Droga ku temu, to stowarzyszenie w rozmaitych swoich formach i zastosowaniach. Dlatego też Encyklika „De Conditione Opificum“ wypowiada z całym naciskiem absolutną jego konieczność.

Indywidualizm, pod panowaniem którego żyjemy, jest może najbardziej destrukcyjną z zasad antychrześcijańskich i antyspołecznych, jakie kopią przepaść, w której ma ludzkość zaginąć: indywidualizm w polityce, indywidualizm w ekonomii, indywidualizm wszędzie. Człowiek w walce o byt może liczyć na siebie jedynie, wobec tego że społeczeństwo nie tworzy ciała organicznego, a skupienie tylko atomów, grożących rozpadnięciem się każdej chwili. Widzimy sami, że nie drogami miłości świat kroczy, że nie umie produkować bogactw bez wywoływania rozdziału i nienawiści wśród współobywateli. I oto przeciwko destrukcyjnemu indywidualizmowi społecznemu występuje oparta na sprawiedliwości idea stowarzyszeń, korporacyi, związków, gdyż tá jedynie wprowadzić może porozumienie klasowe — harmonię klas. Doktrynę Leona XIII w tym względzie potwierdza w Encyklice swojej Benedykt XV.

Walce klasowej nauka katolicka przeciwstawia porozumienie

http://rcin.org.pl/ifis

zawodowe. Łącznik zawodowy jest o wiele więcej skuteczny, trwały i silny i wiele większe przynosi korzyści, niż nieokreślona teoretyczna solidarność robotnicza. Zawód — to żywotne środowisko pracownika, z zawodu czerpie on swoje środki do życia. Ponieważ w dzisiejszym porządku ekonomicznym w większości wypadków zawód rządzony jest przez system płacy, wynika stąd, że interes zawodowy jest harmonijnem następstwem połączonych interesów pracownika i pracodawcy. I jeśli w rzeczywistości wynik ten opiera się na dwu sprzecznych z sobą siłach, to jednak, choć przeciwne, powinny się łączyć nie niszcząc się wzajemnie. Chrześcijaństwo uznaje, że klasy są konieczne dla istnienia porządku społecznego. Społeczeństwo bowiem nie jest zbiorem jednostek, lecz grup autonomicznych, skoordynowanych i klas zawodowych. Szczęście i pomyślność danego społeczeństwa polega na harmonijnem zestosunkowaniu tych klas, a największą krzywdę wyrządzają mu ci, co w myśl socyalizmu chcą społeczeństwo podzielić na dwa wrogie obozy: posiadających i nieposiadających. Z powyższego droga dla chrześcijan, dla wszystkich ludzi dobrej woli wyraźnie jest zakreślona: walce klasowej winno się przeciwstawiać porozumienie zawodowe, należy wszelkiemi możliwemi środkami rozwijać i umacniać łącznik zawodowy w stowarzyszeniach i syndykatach, należy grupować siły zawodowe, dotychczas rozproszone, zostające bez steru i kierownictwa, pozostawione samym sobie. Co jest dziwne i smutne zarazem, że ludzie pod względem przekonań stojący na przeciwległym biegunie do zasad socyalistycznych przyczyniają się do praktycznego powodzenia skrajnych teoryi. Widzimy to tak dobrze u nas, jak we Francyi, Niemczech czy Anglii. Niedawno np. we Francyi w kwestyi ubezpieczeń robotniczych kiedy syndykaliści katoliccy żądali utworzenia syndykalnych kas ubezpieczeniowych na terenie łączności zawodowej, syndykaliści rewolucyjni i przedstawiciele pracodawców walczyli wspólnie, aby projekt prawa obalić. Pierwsi wystąpili wyraźnie, jako przeciwnicy idei zbiorowego kontraktu pracy, drudzy przez swoje krytyki, ataki silnie ich w tem wspomagali. Pracodawcy zakładają wszędzie rozległe i potężne organizacye obronne, których celem za pomocą generalnego lock-outu łamać strejki robotnicze. Pracodawców tych łączą interesy materyalne, kapitalistyczne, a nie zawodowe, tworzą klasową, egoistyczną,

http://rcin.org.pl/ifis

a nie zawodową organizacyę. Czy nie spotykają się w ten sposób na jednym terenie z syndykalizmem rewolucyjnym? Czy nie odpowiadają na walkę klasy robotniczej walką klasy posiadającej? I co za ironia! Strejki, lock-outy kończą się zwykle ugodą określającą nowe warunki pracy. Iluźby się uniknęło klęsk, uspokoiło nienawiści, załagodziło niechęci, gdyby porozumienie zawodowe wzięło górę nad niszczycielską walką klas. Katolicyzm społeczny w Ewangelii czerpie zasady rozwiązywania społecznych problematów. Ewangelia mówi: „Miłujcie jedni drugich“ i uczy, że miłość silniejsza jest od nienawiści. Syndykalizm katolicki nie jest rewolucyjny, burzycielski, demagogiczny; ożywiony duchem Ewangelii, szczerze zawodowy jest naturalnym objawem tężyzny i mocy życia zawodowego, wierzyć też musimy, że zapanuje w końcu nad swymi przeciwnikami z obu skrajnych obozów.

Na sztandarze naszego narodowo-społecznego życia ma być wypisane złotemi zgłoskami: poszanowanie dla religii, ojczyzny, rodziny, pracy i własności. I ten kto ma poczucie idei sprawiedliwości, kto posiada zrozumienie obywatelskich obowiązków, kto pragnie szczęścia swojego kraju, kto dobrym jest synem swej ziemi, wpatrzony w te święte i szczytne hasła do nich będzie dostosowywał, według nich normował swoje prywatne i publiczne życie, swoje czyny narodowe.

Do współudziału w tej pracy chrześcijańskiej, obywatelskiej, narodowej, powołani są wszyscy; szczególniej zaszczytne tu zadanie przypada w udziale kobiecie. Dlaczego tak, mogliby mnie zainterpelować obecni tu panowie? Zaraz odpowiem — dla psychologicznych racyi. Wśród kobiet konflikty społeczne są mniej głośne, mniej interesują polityków i socyologów, zato o wiele głębsze, gdyż bardziej wewnętrzne. Tu się najdokładniej widzi rany duszy społecznej.

Kobieta w dużo wyższym niż mężczyzna stopniu posiada poczucie kategoryi społecznych; postawiona na wyższych szczeblach społecznej drabiny broni swej rangi, a siostra jej, znajdująca się z drugiej strony barykady, pragnie przekroczyć granicę dzielącą lud od burżuazyi. I obiedwie do tych uczuć

http://rcin.org.pl/ifis

swoich bezwiednie nawet wnoszą energię niezwykłą. Przeważnie się słyszy, że u państwa służba bardziej narzeka na niedostępność pani niż pana. Pan mniej dba o prerogatywy, prawa, to, co rozróżnia jednostki należące do odmiennych środowisk. Pani bardziej skrupulatnie i ściśle przestrzega istnienia należytych dystansów.

To samo u ludu; bardziej się zaznacza u kobiety niż u mężczyzny pragnienie naśladowania życia burżuazyjnego. Mężczyzna myśli więcej o polityce, o sprawach gminnych, o zarobku, któryryby mu pozwolił na więcej przyjemności życiowych. Dąży do wygodniejszej egzystencyi i jeżeli jego żądania w tym kierunku są zaspokojone, przestaje się interesować klasami wyższemi. Zato myśl i wzrok kobiety są nieustannie zwrócone na swoją siostrę z burżuazyi, której zazdrości ubioru, wyglądu, manier.

Jezeli się więc widzi tę przesadną wagę, jaką kobieta przywiązuje do swej rangi społecznej, obronę swej klasy z jednej, a chęć zbliżenia się i dorównania z drugiej strony, niezmiernie ciekawa jest analiza stosunków społecznych, jakie panują wśród kobiet, należących do różnych klas społecznych; stosunki te istnieją — to fakt. Rzeczywista solidarność rodzaju niewieściego, jaka pomimo wszystko istnieje zawsze, znika jedynie na punkcie różnic klasowych.

W naszem społeczeństwie od pewnego czasu dają się zauważyć przejawy społecznej serdeczności, obok walki klasowej dążenie do jedności klasowej. Zaznacza się ciekawość kobiety z towarzystwa w stosunku do kobiety z ludu, chęć pierwszej poznania duszy i serca drugiej. Stąd więcej sprawiedliwości u pracodawczyni względem pracujących, u pani względem sług, więcej zrozumienia wartości pracy, więcej wyrozumienia, serdeczności i miłości. Stąd powstają żłobki, ochrony dla dzieci, instytucye opiekujące się młodemi pracownicami, służbą, domy opieki.

Czy nie przepiękne to, nie ważne zadanie, nie potężny czynnik do porozumienia społecznego, do harmonii klasowej, do wprowadzenia sprawiedliwości i pokoju, co wszystko jest tak potrzebne naszemu narodowi w jego pracy nad odrodzeniem, nad przygotowaniem się do lepszej doli? Byle kobiety nasze na drodze tej szły coraz wytrwalej naprzód, a historya narodu polskiego jedną więcej złotą kartę zapisze na cześć kobiety-Polki.

http://rcin.org.pl/ifis

I powracam na zakończenie znowóż do Encykliki Benedykta XV „Ad Beatissimi Apostolorum principis“. Ojciec Św. wskazuje przyczyny zła trapiącego ludzkość i wskazuje środki zaradcze z Ewangelii czerpane. Ani materyalizm historyczny, ani zasada proletaryzacyi mas, ani hasło walki klasowej nie są zgodne z nauką chrześcijaństwa, z pierwotną nauką Ewangelii. Na Ewangelii ma się opierać życie jednostek i powinny budować się podstawy bytu narodowego. Bastiat, liberalny ekonomista z pierwszej połowy XIX w. powiedział: niemożliwe, by człowiek mógł tak doskonale, tak głęboko zrozumieć ludzkość i prawa nią rządzące, jak to widzimy w Ewangelii.

„Kwestya społeczna jest przedewszystkiem kwestyą moralną i religijną; pomyślność materyalna i postęp cywilizacyjny charakteru tego zmienić nie mogą. Potęgi ekonomiczne nie opierają się jedynie na materyalnych czynnikach, ale w ścisłym pozostają związku z moralnym porządkiem świata. Dwojakiemu prawu podlega człowiek: ma pracować, by żyć, by doskonalić swoje istnienie doczesne, by obejmować w posiadanie dobra ziemi — to prawo ekonomiczne; ma poprzez wszystko dążyć do Boga, jako swego celu ostatecznego — jest to prawo moralne. Obydwa te prawa są nierozłączne i dlatego to ludzka działalność podlega regułom moralnym i religijnym. Ten duch chrześciański więc ma kierować zarówno życiem jednostek, jak i życiem społecznem.

Kościół, w osobach swoich rządców Leona XIII, Piusa X i szczęśliwie panującego Benedykta XV, podjął rozwiązanie kwestyi socyalnej w duchu sprawiedliwości dla wszystkich. Kościół Katolicki potężny głos zabrał przeciw nadmiernej chęci użycia, przeciw pięknej frazeologii niezgodnej z czynami, przeciw intryganckiej i kłamliwej dyplomacyi, przeciw wszelkim ustawą karną niezabronionym, a jednak nieuczciwym praktykom giełdowym, przeciw wyzyskowi wogóle w jakiejbądź formie, a za oparciem życia na sprawiedliwości i prawdzie. Bo niema kwestyi w dziedzinie prawa prywatnego, karnego, politycznego, międzynarodowego, ekonomii społecznej, którejby przy pomocy odwiecznych zasad religii naszej nie można rozwiązać zgodnie z sumieniem, dobrem ogółu i postępem ludzkości.

Jak posąg Ateny na Akropolu wskazuje żeglarzom pewną drogę wśród burz, tak idea sprawiedliwości niech będzie drogo-

http://rcin.org.pl/ifis

wskazem dla naszego społeczeństwa wśród dzisiejszej dziejowej burzy; niech rozświeca potężnym blaskiem swym każde poczynanie, mające na celu regulowanie kwestyi socyalnej u nas. Niebezpieczeństwem bowiem najwyższem dla narodowego rozwoju i przyszłości, to nie obca choćby najbardziej niechętna czy prześladowcza polityka, lecz wewnętrzne rozbicie społeczeństwa, zanik solidarności narodowej, wybujałość antagonizmów klasowych, warstwowych, zawodowych, partyjnych, połączona z zanikiem wzajemnego szacunku i zaufania".

Nie wystarcza umieć umierać za Ojczyznę, trzeba też umieć dla niej żyć.

BIBLIOGRAFIA.

Encykliki Leona XIII i Benedykta XV.
K. Antoine. „Kurs Ekonomii Społecznej".
Ks. Biederlak T. J. „Kwestya społeczna".
Ks. Leonard Lipke T. J. „Nowe kierunki społeczne i ideały przyszłości".
„Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce". Ankieta „Przeglądu Powszechnego".
L'abbé Naudet. „Premiers principes de sociologie catholique.
G. Goyau. „Autour du catholicisme social".
A. Guillaume. „L'Evangile étudié au point de vue social".
Anat. Leroy-Beaulieu. „La papauté, le socialisme et la démocratie".

http://rcin.org.pl/ifis

Ks. KAZIMIERZ TOMCZAK.

# Karność w życiu narodowem.*)

*) Odczyt, wygłoszony dnia 11 marca 1915 r. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.



http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

„Odkąd powzięto myśl wyprowadzania wszelkiej władzy ludzkiej nie od Boga, Stwórcy i Pana wszechrzeczy, lecz od ludzkiego upodobania, węzły powinności podwładnych względem przełożonych tak zwątlały, że prawie, rzec można, zanikły. Niepomiarkowana bowiem dążność do wolności, zaprawiona krnąbrnem usposobieniem, zwolna wszędy się przedostała; nie oszczędziła ona nawet rodzinnego ogniska, w którem źródło władzy, że ona z samej natury wypływa, jaśniejszem jest od światła dziennego; owszem przecisnęła się ona nawet do nacechowanych świętością swego przeznaczenia ustroni. Stąd płynie pogarda dla praw; stąd rozruchy tłumów, stąd zaczepna przygana wszelkiemu rozkazowi; stąd niezliczona ilość pozorów do wyłamywania się z pod prawideł karności; stąd niesłychane zbrodnie tych, co głosząc się wolnymi od wędzidła prawa, nie cofają się przed grabieżą i morderstwem.

Przypominamy ludom tę naukę, której żadne teorye ludzkie zmienić nie mogą: *„niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione“*. (Rzym. XIII, 1). Ktokolwiek więc postawiony jest nad innymi, czy to w charakterze naczelnego władcy, czy też poniżej tej godności, powaga jego od Boga pochodzi.

Niech pomną panujący i mający władzę i niech się zastanowią, czy to jest rzeczą rozsądną i dla państw pożyteczną, odstępować od religii Chrystusowej, ze strony której właśnie władza ma tyle poparcia i pokrzepienia, Niech pilnie rozważą, czy to jest znamieniem mądrości politycznej wyłączać z programu szkolnego naukę religii i nie liczyć się z nią przy układaniu zasad karności publicznej. Aż nadto wiadomem jest, że powaga władzy i religia jedno mają źródło“.

(Encyklika Benedykta XV).

Niełatwe czeka mnie dzisiaj zadanie do rozwiązania: mam mówić o tem, co nie istnieje za naszych czasów we właściwej mierze wśród społeczeństw, a istnieć powinno, a nie urazić tego, co istnieje w nadmiarze, jak być nie powinno. Istnieje mianowicie w życiu narodów nowożytnych nadmiar siły zewnętrznej, fizycznej, która rządzi światem, lecz brak jej powagi wewnętrznej, moralnej, która zniewala umysły i serca do chętnego posłuchu. Istnieje, następnie, wiele dążeń wolnościowych, które przeradzają się nierzadko w samowolę, burzą ład i porządek społeczny; prawdziwej jednak wolności i swobody nie mamy.

Karność wogóle polega na dobrowolnem poddaniu swej woli pod rozkazy cudze, pod autorytet; karność w życiu narodowem jest dobrowolnem i chętnem posłuszeństwem jednostek względem kierowniczych czynników w narodzie. Na zasadzie karności wytwarza się planowość działania, jednolitość i siła w życiu narodu.

http://rcin.org.pl/ifis

Trudność zatem tematu rodzi się stąd, że trzeba wykazać potrzebę autorytetu i obowiązek posłuszeństwa względem niego, a nie przygnieść nim zbytnio słusznych dążeń człowieka do wolności. Autorytet i wolność to czułe struny człowieka nowożytnego. Między autorytetem i wolnością od schyłku średniowiecza powstał i wzrastał antagonizm, toczyła się coraz zaciętsza walka. Jednolity średnich wieków pogląd na świat, którego podwaliną, normą i celem był Bóg i Jego prawo, doznawał w czasach nowożytnych ciągłych wstrząśnień; podmywały go stale prądy wolnościowe. Odradzający się z humanizmem duch pogański czyni w nim pierwszy wyłom. Jego dziecko, Macchiavelli, autor „Il principe", sławi rządy despotyczne, oparte wyłącznie na roztropności i konsekwencyi, bez względu na moralność i sprawiedliwość, kładzie podwaliny pod nowożytną politykę. Mimowolnym sprzymierzeńcem takiego kierunku w humanizmie staje się i wielki ruch wolnościowy XVI w. w dziedzinie religijnej, protestantyzm. Na miejsce powagi Kościoła i wieków w sprawach religii stawia on wewnętrzne oświecenie każdego, czytającego Biblię; w dziedzinie zaś państwowo-religijnej uznaje zasadę „cuius regio eius religio", która prowadzi do supremacyi państwa nad Kościołem, wyższości autorytetu doczesnego, ludzkiego, nad Bożym, moralnym. W XVII w. angielska filozofia, z Hobbesem na czele, początek prawa i władzy wyprowadza wyłącznie z natury ludzkiej. Tę samą myśl w XVIII w. rozwija racyonalizm. Rousseau ujmuje ją w system społeczny. Jego „Umowa społeczna" źródło władzy i prawa widzi w woli ludu. Podług Rousseau'a człowiek nie ma nad sobą Pana — a więc ani prawa— a więc wszelkie prawo człowiek sobie dowolnie tworzy i dowolnie zmienia. Ludzie, wprzódy w dzikiej niezawisłości zostający, mieli się zmówić i prawa swe osobiste przelać na ogół; z takiej zmowy ma pochodzić uspołecznienie ludzkie, władza państwowa i wszelkie prawa i obowiązki, jakie wiążą ludzi w społeczeństwie. W tak pojętem uspołecznieniu, jak gdyby Bóg nie istniał, albo nie władał światem, władza może wszystkiego żądać od poddanych: bo wszelkie prawo w jej ręku spoczywa, niema absolutnie granic jej dowolności; poddani zaś mogą każdej chwili władzę obalić, bo sami ją stworzyli. Niebawem ta filozofia państwa przeniosła się z Genewy do Królewca, a stamtąd do Jeny. Pod ręką Kanta zwlokła ona swą młodzieńczą uczuciowość i rewolucyjne podrywy, by

http://rcin.org.pl/ifis

się przybrać w togę myślącego formalizmu; w głowie zaś Hegla przyszła do dojrzałości, poczuła swą siłę, orzekła o sobie, że jest wyrazem prawdy bezwzględnej: absolutu; wreszcie wypowiedziała wyraźnie swe ostatnie słowo: „Der Staat ist der wirkliche Gott“ (Państwo jest rzeczywistym Bogiem). Tak rozwinęła się doktryna o wszechwładzy państwa. Wyłączna autonomia człowieka przeszła konsekwentnie swe główne fazy: z jednostki przeniosła się na społeczeństwo, ze społeczeństwa na państwo. Z wolnościowych dążeń wyłonił się najczystszej wody absolutyzm. Na miejsce dawnego autorytetu Bożego i płynących z niego bezwzględnych norm sprawiedliwości, obowiązujących i państwa i podwładnych, powstał autorytet czysto ludzki, autorytet siły. Siła stanęła ponad prawem, siłę ogłoszono za źródło prawa.

Idee zwykle przyoblekają się w ciało. Europa pokryła się siecią państw absolutnych, z Królestwem Pruskiem na czele, faktycznie cofnęła się na to stanowisko, na jakiem światowładna Roma poczęła chylić się ku upadkowi, doszedłszy do apoteozy człowieka i państwa w idei Cezara-boga.

Najwyższy autorytet doczesny—państwo—okrył się pancerną łupiną siły fizycznej, militarnej, policyjnej, biurokratycznej, a wyłuskał i pozbył się jądra powagi moralnej; równolegle z nim rozwijające się prądy wolnościowe wystąpiły z brzegów, zatraciły właściwe sobie granice i łożyska. Miasto harmonii autorytetu i wolności, wiodącej ludzkość ku szczęściu, wytworzył się wrogi paralelizm fizycznej przemocy wobec nieujętych prawidłowo dążeń do swobody, przeradzających się w rozpaczne rewolucye.

Jak w sferze społeczno-państwowej, tak i w innych dziedzinach między autorytetem i wolnością panował w czasach nowożytnych antagonizm, który za dni naszych dosięgnął swego szczytu i przesilenia. Niepodległość myśli w nauce, niezależność w etyce, autonomia młodzieży w rodzinie i szkole, liberalizm w ekonomii, który wytworzył wrogie obozy kapitału i pracy i wywoływał strajki, wszystko to są objawy tego antagonizmu, o którym mówimy. Dlatego dla nas już same takie dźwięki jak władza, rząd, lojalność, karność, posłuszeństwo brzmią niemile, jako coś, co czycha na nasze prawa, na naszą osobistą wolność i swobodę.

http://rcin.org.pl/ifis

To pierwsza przyczyna, dla której omawiany temat nazwałem trudnym.

Jest i druga. Nie wymaga ona tak długich wyjaśnień, jak pierwsza. Określiłem karność w życiu narodowem, jako dobrowolne posłuszeństwo jednostek względem kierowniczych czynników w narodzie. Wskazać właśnie te czynniki i określić ich autorytet w warunkach, w których nasze społeczeństwo polskie pozostaje, to szkopuł o wiele większy, niźli pierwsza trudność.

* * *

Chociaż nie pochlebiam sobie, bym zdołał te trudności rozwiązać bez zarzutu, postawione zagadnienie podejmuję. Istnieje ono bowiem w życiu, spotykamy się z niem na każdym kroku. Zdobycie więc i dorzucenie choćby trochy światła do tej ważnej w życiu naszem kwestyi jest aż nadto wystarczającą pobudką, by szukać jej rozwiązania.

Niszcząca wojna obecna dokonywa już nie „przewartościowywania“ rządzących dotąd ludzkością wartości, ale je likwiduje, wykazując ich nicość i fałsz, skoro do powszechnego nieszczęścia doprowadziły. Żyjemy jednak otuchą lepszego jutra, nadzieją odrodzenia; spodziewamy się w każdym razie możności stanowienia o sobie, poprzez krwawo-łzawe mgły nieszczęść uśmiechają się nam realne widoki poprawy losu. Wobec bankructwa dotychczasowych ideowych prądów winniśmy sięgać do źródeł wiecznie nowych i wiecznie trwałych, z którychby wytrysło nasze odrodzenie i pełny prawidłowy rozwój.

Do takich źródeł w życiu narodowem należy prawowita władza i związana z nią karność w narodzie.

## I.

Jaki jest początek, istota i zadanie prawowitej władzy, skąd pochodzi jej potrzeba?

Tak człowiek, oddzielnie wzięty, jak społeczeństwa ludzkie, są ustrojami praworządnymi z natury. Ta praworządność jest harmonijnem skojarzeniem autonomii i heteronomii t. zn. że normalnie rozwijający się *człowiek*, — czy to jako jednostka, czy też jako organizm społeczny, zbiorowy, — *jest podległy* prawu natury mo-

http://rcin.org.pl/ifis

ralnemu, istniejącemu objektywnie, i *zarazem sam sobą rządzi* według tego właśnie prawa, które rozumem własnym poznaje.

Tak instynktem, jak rozumem wiedziony człowiek poznaje naprzód, że musi pragnąć swego własnego szczęścia, unikać złego a szukać tego, co mu rozum za dobre podaje. Rozumem wiedziony poznaje człowiek dalej, że innym ludziom nie ma czynić tego, co dla siebie za złe uznaje. Rozumie zatem, że względem innych ludzi powinien się zachowywać, jako względem sobie równych, rozumie, że są oni mu co do natury równi: gdyby ich traktował jako rzecz, którą można zupełnie sobie podporządkować i na użytek swój obrócić, przewracałby porządek natury, a tem samem naruszałby jej prawo. Z tejże moralnej równości między ludźmi wysnuwają się również wszystkie wymagania sprawiedliwości, wynikają jako proste wnioski wszystkie przykazania dekalogu: poszanowanie swojego i bliźnich życia, mienia, czci, sławy i t. d. Tak rozumuje każdy człowiek, choć nie zawsze zgodnie z tem rozumowaniem postępuje, chociaż często je łamie, a nawet zabija w sobie poczucie moralne i wyrodnieje. Ale to nie zmienia faktu, że istnieje jeden zakon moralny dla wszystkich ludzi, jeden zakon przyrodzony, jeden porządek naturalny, przedmiotowy, do którego każdy człowiek, światłem rozumu, głosem sumienia wiedziony, winien stosować swoje postępowanie, jeśli chce rozwijać się normalnie. Istnienia jednego zakonu moralnego dowodzi fakt, że wszystkie narody świata pod względem zasadniczych pojęć moralnych nie różnią się, choć w wyprowadzaniu dalszych wniosków od pierwszych zasad daleko nieraz odbiegły i pobłądziły. Wystarczy porównać dekalog Mojżesza z kodeksem Hammurabiego, albo z najdawniejszemi pojęciami moralnemi Chińczyków, Japończyków, czy innych ludów, by stwierdzić ich blizkie podobieństwo; tem się właśnie tłumaczy ich pokrewieństwo, że jedno, powszechne prawo natury moralne odzywa się w duszy ludzkiej i już siłą samej zdrowej logiki ludzkiej w niej się uświadamia. Dowodzi tego, następnie, fakt, że już dziecko każde z chwilą dojścia do rozumu zaczyna mieć poczucie dobrego i złego i umie je rozróżniać; widząc obok siebie rodzeństwo, wnet zdaje sobie sprawę z pewnej równości między sobą, a braćmi; gdy na jego niekorzyść tej równości się uchybi, rozumie krzywdę i odczuje ją; a następnie, gdy samo skrzywdzi braciszka, rozumie że źle zrobiło, czyniąc drugiemu, czegoby nie chciało, żeby jemu uczyniono.

http://rcin.org.pl/ifis

Czegóż to wszystko dowodzi? Oto, że człowiek jest istotą praworządną; że istnieje jeden powszechny, wszystkich obowiązujący zakon przyrodzony, moralny; że więc człowiek nie może dowolnie stanowić sobie praw, człowiek nie jest sam źródłem prawa, *nie jest całkowicie samorządny*, czy to jako jednostka, czy zbiorowo wzięty, ale się do prawa rodzi; ono istnieje, czy on tego chce, czy nie chce. A jeśli istnieje powszechny zakon moralny, przyrodzony, musi mieć swego sprawcę, którym nikt inny nie jest, jeno Stwórca natury.

Ten krótki rzut oka na prawo moralne, przyrodzone dowodzi nam powtóre, że prawo to nie narzuca się naturze ludzkiej gwałtem, z zewnątrz, wbrew jej instynktom i rozumowi, ale przeciwnie, właśnie z pomocą tych instynktów i zdrowego rozumu, ono się człowiekowi uświadamia, jako najbardziej odpowiadające jego naturze, jako wypływ także potrzeb jego natury. Jedno prawo moralne, niby prąd żywiołowy, przepływa przez naturę wszystkich ludzi w niej pulsuje i ogarnia ją. Oto cośmy chcieli powiedzieć, twierdząc, że praworządność w człowieku jest skojarzeniem samorządu i rządu zewnątrz; oto także pierwszy wzór sharmonizowania autorytetu z wolnością.

* * *

Chcąc prawidłowo rozwinąć swą indywidualność musi człowiek naprzód *w sobie* zaprowadzić karność, która polega na tem, ażeby niższą część swej istoty, ciało z jego instynktami poddał pod panowanie własnej woli, kierowanej zdrowym rozumem, umysł zaś wyćwiczył w rozumieniu naturalnego prawa moralnego, czyli poddał go pod Najwyższy Autorytet Boga, Stwórcy natury i rządzących nią praw. Oparłszy się zaś na tem prawie zyska ostoję dla rozwoju swej samodzielności, wyzwoli swą wolność ducha z pod panowania materyi.

Wiem, że przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy dużo nagromadziło się uprzedzeń. Wielu, rzekomo w imię nauki, wyobraża sobie, że prawem natury jest tylko to, do czego człowiek ma ślepy instynkt: karmić się, rozmnażać, bronić się od napaści — to prawo natury; ale żeby np. sprawiedliwość względem drugich, lub cześć względem rodziców miała do prawa natury należeć, tego wcale nie pojmują.

http://rcin.org.pl/ifis

Ci, którzy tak sądzą, uważają widocznie, że człowiek nie ma w myśl natury szerszego zadania, jak zwierzę, ani innego sposobu uświadamiania sobie celów natury, jak instynkt zwierzęcy. Otóż założenie takie jest oczywiście błędne, wobec faktu, że człowiek jest nierównie bogaciej od natury obdarzony: prócz instynktów ma rozum i wolną wolę; a rozum, prawidłowo rozwijany, prowadzi go do poznania i uznania objektywnie istniejącego prawa natury moralnego, a więc Bożego. Nie rozumiem, dlaczego w poszukiwaniu norm moralnych dla człowieka punktem wyjścia ma być zwierzę, albo ślepy instynkt zwierzęcy, a nie wyższa jego składowa część, nie cały człowiek. W praktyce do niedorzecznych następstw wiedzie ludzi takie stawianie zagadnień etycznych: rozprzęga w nich ład i harmonię między władzami niższemi i wyższemi, prowadzi do rozpętania ślepych popędów i zachcianek, obniża charakter człowieka, niszczy jego zdolność panowania nad sobą, sprawia, że tryumfuje w nim zwierzę, a niewolnikiem staje się człowiek. Z jego samodzielności, z jego wewnętrznej autonomii pozostaje zwykle „auto“ (samo-), „nomia“ (rząd) przepada.

* * *

Od jednostkowej przejdźmy teraz do karności społecznej.

W naturze człowieka tkwi potrzeba, skłonność i zakon kojarzenia się w społeczność. Dążność ta wrodzona zaczyna od wytwarzania rodziny, ale kończy na społeczeństwie politycznem, czyli państwie, bo w niem dopiero człowiek znajduje pełnię swych społecznych aspiracyi. Między rodziną i państwem istnieje łańcuch innych ogniw spełecznych. Potrzeba pomocy skłania człowieka do organizowania gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych; potrzeba wzajemnej pomocy skłania ich właścicieli do zakładania związków i instytucyi, któreby popierały doskonalszy rozwój ich zawodowej pracy; w ten sposób powstają nowe skupienia ludzkie, zrzeszenia bankowe, kredytowe, kooperatywy rolnicze, kółka i t. p.; potrzeba także wyłania pośród społeczeństwa instytucye naukowe, literackie, oświatowe i t. d. Inicyatywa do ich zakładania wychodzi zazwyczaj od jednostki, jeśli jednak mają żyć i rozwijać się, rodzić je zawsze musi rzeczywista potrzeba, nie zaś dowolna umowa ludzka.

Cechą tych wszystkich zrzeszeń społecznych, wyróżniającą

http://rcin.org.pl/ifis

je od państwa, jest cel specyalny, ograniczony do pewnego tylko zakresu pracy, przez którą służą społeczeństwu. Zadaniem instytucyi oświatowych jest uprawiać i szerzyć naukę; celem organizacyi ekonomicznych są dobra materyalne w odrębnych dziedzinach twórczości ludzkiej. Natomiast celem państwa jest *dobro ogółu*, pomyślność wszystkich, bez względu na ich przynależność do tej, czy innej warstwy ludności. Zadaniem państwa jest tworzyć takie warunki, żeby ludność mogła w nich rozwinąć jak największą sumę dobrobytu moralnego i materyalnego. Zadaniem państwa jest dalej zapewnić ład, bezpieczeństwo obywatelom na wewnątrz i zewnątrz, normować stosunki jednych do drugich, tamować i tępić zło, któreby harmonię współżycia obywateli burzyło, lub jej zagrażało. Nie znaczy to, żeby państwo, jak chcieli socyaliści, miało ujmować w swe ręce i upaństwowiać wszystkie sprawy i zajęcia, którym ludność poświęca się. Zadanie państwa rozpoczyna się tam, gdzie kończy się możność i środki czy to jednostek, czy stowarzyszeń; w przeciwnym razie machina państwowa miażdżyłaby wszelką indywidualność i samodzielność ludzką. Państwo obejmuje całość spraw społecznych, reguluje ustosunkowanie odrębnych dziedzin pracy i życia społecznego, ale nie ma wkraczać tam, gdzie ludzie bez pomocy państwa sami sobie wystarczyć mogą i swoje specyalne cele osiągnąć. Zajmuje zatem organizacya państwowa najwyższy punkt, najwyższe stanowisko, z którego może ogarniać najszersze widnokręgi i regulować wszystkie sprawy. Nie społeczeństwo istnieje dla państwa, lecz państwo dla społeczeństwa. Dobro ogółu jest racyą istnienia organizacyi państwowej.

Wszystkie te zrzeszenia ludzkie, o których mówiliśmy, będąc naturalnym wykwitem rozwoju życia społecznego ludzi, muszą się starać o odpowiednie celom swoim środki, i z natury rzeczy wyłaniają także z pośród siebie czynniki kierownicze własne, czyli *władzę*. Bez kierowniczej władzy nie podobna pojąć żadnego zorganizowanego społeczeństwa. W rodzinie dzierżą ją rodzice, w szkole dyrekcya, w innych stowarzyszeniach inny zwierzchnik, tak lub owak utytułowany.

Zrzeszenia zatem, łącząc ludzi organicznie w jedno ciało, nie są wogólności dziełem przypadku, lub dowolności ludzkiej, czy umowy, lecz dziełem konieczności, wynikającej z natury człowieka.

http://rcin.org.pl/ifis

I polityczne społeczeństwo jest owocem rozwoju przyrodzonych skłonności i zdolności człowieka, a nie dowolnym jego utworem. Tych skłonności i zdolności człowiek nie nabył ani przypadkiem, ani mozołem, obdarzony niemi został z przyrodzenia przez Stwórcę swego. Stąd też wypływa, że władza w społeczeństwie ludzkiem wyłania się z prawa natury, więc jest od Boga, Stwórcy natury. To właśnie oznaczają często, choć niedokładnie zwykle, przytaczane słowa św. Pawła: *„niemasz zwierzchności jedno od Boga“* (Rzym. XIII, 1). Zasada, w nich wyrażona, stała się dzisiaj dla wielu kamieniem obrazy. Jakto? powiadają, przecież rząd w wielu państwach wybierany jest przez lud, np. posłowie do parlamentów, lud więc przelewa na nich swą władzę. A powtóre, pytają, czyż to możliwe, by władza, która uchwala ustawy wywłaszczeniowe, kagańcowe i t. p. była od Boga? Jest w tem oburzeniu nieporozumienie. O ideę, o istotę władzy tu chodzi, nie zaś o chwilowych, zmiennych, często niesprawiedliwych jej wykonawców. Prócz Saula i Dawida w Starym Testamencie i Kościoła Katolickiego w Nowym żadne państwa, dynastye, czy rządy nie otrzymały swej władzy bezpośrednio od Boga, ale *pośrednio* przez prawo natury, które wyłożyłem. Również forma tej władzy t. j. oznaczenie, kto ma ją sprawować — czy jeden, jak w monarchii, czy wszyscy zarówno, jak w rzeczypospolitej, czy ma ją naród z monarchą dzielić, jak w państwach konstytucyjnych—to rzecz względna, od rozmaitych warunków, nieraz i od woli obywateli zawisła, zawsze od kwestyi istoty i pochodzenia władzy odrębna.

Słowa św. Pawła stawiają przedewszystkiem zasadę, że społeczeństwo bez władzy obyć się nie może.

Z zasady tej wynika dalej, że objętość władzy zwierzchniczej i sposób jej wykonania nie są dowolne, lecz podlegają absolutnym prawom, z istoty i zadania tej władzy wypływającym. Piastunowie zaś tej władzy winni trzymać się w tych karbach nie tylko dla bojaźni ludu, ale też i dla sumienia i odpowiedzialności przed Bogiem. Żadna racya stanu nie uniewinnia niesprawiedliwości, ani despotyzmu, ani wyzyskiwania władzy na osobistą korzyść rządzących. Skoro z prawa natury i od Boga mają swą władzę, więc według Boga, zgodnie z etyką naturalną i objawioną rządzić winni.

Powiada św. Paweł „niemasz zwierzchności—jeno od Boga“.

http://rcin.org.pl/ifis

Władza zatem i rozporządzenia, które od Boga wyprowadzić i wylegitymować się nie mogą, nie są od Boga. A od Boga wyprowadzić się nie dadzą żadne prawa niesprawiedliwe.

„Kto dzierży zwierzchność, mówi papież Leon XIII w encyklice „*Immortale Dei*“, ten ma przedstawiać obraz Boskiej władzy i opatrzności nad rodem ludzkim. Władza więc ma być sprawiedliwa, nie despotyczna, ale jakby ojcowska, bo i władanie Boże nad ludźmi jest najsprawiedliwsze i z ojcowską połączone dobrocią. A piastować należy władzę dla pożytku obywateli, bo kto innym przewodzi, tylko dlatego przewodzi, żeby przestrzegał dobra ogółu. Żadną zaś miarą nie godzi się, żeby władza w państwie miała służyć jednego tylko, albo kilku ludzi pożytkom, bo jest ustanowiona dla pospolitego dobra wszystkich. Jeśliby zaś ci, co sprawują rządy, dopuścili się niesprawiedliwości, samowoli, albo źle kierowali poddanymi, niech wiedzą, że kiedyś mają zdać sprawę przed Panem Bogiem, tem ściślejszą, im wyższe dostojeństwo piastowali“.

Prawowita władza nie jest zatem ponad czy poza prawem. Tak, jak poddani, i ona sama podlega prawu naturalnemu i Bożemu, jej zaś rozporządzenia winny być z niem zgodne, sprawiedliwe, uczciwe i do pożytku poddanych zmierzające. Rzeczą władzy jest stać na straży praw poddanych, ochraniać je i być ich wykładnikiem praktycznym.

Wobec tak pojętej władzy poddanych obowiązuje posłuszeństwo na sumieniu. Przy takiej władzy nie trudne też znowu byłoby pogodzenie autorytetu z wolnością. Autorytet spełniałby tu wobec podwładnych rolę słońca, które w ogrzewanej przez siebie roślinie budzi jej naturalne soki do życia i rozwoju, potęguje jej wnętrzne siły dobroczynnem swem działaniem.

## II.

Tak, po chrześcijańsku pojęty, przedstawia się ideał autorytetu w społeczeństwie, na którym oprzeć się winna narodowa karność. Takimi starać się być winny czynniki kierownicze w narodzie.

Jeśli naród pozbawiony jest swej organizacyi politycznej, karność wytworzyć sobie musi w inny sposób. Sprawa to skomplikowana i trudna. Społeczeństwo—państwo ma na swoje usługi

http://rcin.org.pl/ifis

siłę i środki odpowiednie, by swoje zadanie nie tylko znać, ale je w czyn wprowadzać. Społeczeństwu-narodowi, bez organizacyi państwowej, wystarczyć musi autorytet moralny, któremu odpowiadałoby w narodzie powszechne uświadomienie i posłuch dobrowolny.

Do czynników kierowniczych w narodzie, państwowo niezorganizowanym samodzielnie, jak nasz, należą: Kościół w sprawach religii i moralności, rodzice, szkoła, publicystyka i prasa, rozmaite instytucye społeczne i ekonomiczne, wreszcie stronnictwa.

One stanowią nasz autorytet narodowy, choć zróżniczkowany na specyalne gałęzie pracy; na nich ciąży obowiązek kierowania życiem narodowem. Temu autorytetowi winien jest chętny posłuch ogół ludzi, tworzących naród i pracujących zawodowo na różnych polach pracy. Wprawdzie same kierownicze czynniki w narodzie nie stanowią jeszcze ojczyzny, tak jak nie stanowi jej i sama organizacya państwowa; naród bowiem jest żywym organizmem, w którym każda jego jednostka tworzy komórkę, każdy bez względu na to, jakie zajmuje stanowisko, buduje ojczyznę sumienną zawodową pracą swoją; ale czynniki kierownicze spełniać winny w tym organizmie narodowym do pewnego stopnia rolę głowy, która umiejętnie kieruje czynnościami oddzielnych członków, tak iżby ich praca wychodziła na korzyść całego organizmu, a nie przynosiła mu szkody. Nie są one wprawdzie w tem szczęśliwem położeniu, co organizacya państwowa: nie zajmują tego szczytowego stanowiska, które pozwala obejmować najszersze widnokręgi społecznego życia, nie mają tak rozległej władzy regulowania spraw społecznych, jak państwo, ale w każdym razie fachowo mogą ogarniać przynajmniej jeden zakres życia i posiadają wpływ moralny, jeśli nie bezpośrednio wykonawczy.

Jakiż zatem winien być stosunek tych czynników kierowniczych do ogółu narodowego, żeby na jego podstawie powstawała sprężysta karność narodowa, tak potrzebna do prawidłowego rozwoju narodu?

Podobny do stosunku państwa wobec podwładnych:

Po pierwsze ci, którzy kierują cząstką zorganizowanego życia w narodzie, winni pamiętać o zasadzie, że „niemasz zwierzchności jedno od Boga“, czyli, że sami nie są ponad prawem.

http://rcin.org.pl/ifis

ani też nie są źródłem praw. Wygląda to żądanie nieco dziwnie. Tłomaczę się przeto. Problemat etyczny wysuwał się już przed wojną na czoło zagadnień kulturalnych, a i teraz w czasie wojny nierzadko słyszymy głosy, że spodziewane po wojnie odrodzenie, polegać winno przedewszystkiem na przekształceniu duszy ludzkiej; nowego człowieka ma zrodzić odnowienie etyczne, zwrot od zdawkowej moralności obiegowej do tych źródeł, z których bije przyrodzone prawo moralne człowieka: etyka naturalna i Boża, zwrot do natury, ale nie tej, którą Rousseau i inni tegoż pokroju filozofowie wskazywali, fałszywie oświetlonej i błędnie pojętej, jeno tej, którą Chrystus Swą mądrością rozświetlił. Przyrodzonego prawa etycznego źródłem jest Bóg sam, nie Rousseau, nie Kant, nie Hegel, nie Marx, nie Ellen Key, nie Nietsche, Haeckel et tutti quanti i ich światopoglądy, zmienne, jak kameleon; nie człowiek, jednem słowem, jest swoim zakonodawcą, ale zakon moralny istnieje w świecie objektywnie, jeden, niezmienny, jak Bóg sam i przyroda. Zmieniać się tylko winna i pogłębiać kultura etyczna człowieka i do ideału Chrystusowego zbliżać, nią przesiąknięte być winny wszystkie ustawy ludzkie i postępowanie tak jednostek jak państw, jak wszelkich instytucyi. Inaczej brak nam będzie zawsze jednej normy, dla oceny i odróżnienia tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, i niemożliwe będzie pogodzenie autorytetu z wolnością. Dlaczego w pedagogii dzisiejszej panuje taki zamęt, a wśród wychowawców tej samej nieraz szkoły widzimy rozdźwięk co do zadań wychowawczych? Bo każdy z nich ma swój pogląd na życie, na świat, na moralność. Czy możliwe, aby taki zespół wychowawczy kształcił w młodzieży wyraźne charaktery o silnych zasadach i pewnym gruncie moralnym? Czy taki rozbieżny wpływ nie musi wytwarzać wśród wychowanków typów bez określonej fizyonomii, nie samorządnych, ale samowolnych? Czy możliwa jest jakaś karność nie tylko w szkole ale wogóle w życiu, gdy każdy ma „swoją“ etykę? Przytoczyłem jeden tylko przykład z pedagogii; możnaby ich przytoczyć setki z innych dziedzin.

Zaznaczyłem to już, że etyka chrześcijańska, opierając się na etyce przyrodzonej, doskonale godzi autorytet z wolnością; nie jest ona bowiem czemś narzuconem człowiekowi gwałtem, ale odpowiada naturalnym dążeniom natury ludzkiej. Nie znosi wolności ludzkiej, ale jej daje ostoję, jak dla ptaka powietrze

http://rcin.org.pl/ifis

nie tylko jest przestworzem swobody, ale i żywiołem oparcia dla skrzydeł i lotu. Jeden też prąd etyczny musi być nurtem, przenikającym tak czynniki kierownicze, jak podwładne, żeby między autorytetem i wolnością była harmonia, i wytworzyła się karność. „Tam istnieje prawdziwa wolność, powiada Förster, gdzie karność, która wpierw działała i krępowała zewnątrz, zaczyna wypływać z najgłębszych pokładów osobowości ludzkiej, jest dobrowolną i świadomą siebie“ [1]).

Powtóre—czynniki kierownicze w narodzie winny mieć, podobnie jak państwo, *dobro ogółu* na względzie w swej działalności, i do niego pracę obywateli sprowadzać. *Salus reipublicae suprema lex esto* — dobro ojczyzny najwyższem prawem, „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!“ Ponieważ naród tworzy żywy organizm społeczny, przeto działalność każdej jednostki odbija się pomyślnie, lub niepomyślnie na stanie całości, a wkońcu na jednostce samej. „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi“ — powiedział dosadnie Skarga. Nikt tej prawdy tak na sobie nie doświadczył i nie odczuł, jak nasz naród. Karność zatem wymaga, by swój osobisty interes umieć podporządkować dobru ogółu. Wskazać i określić, na czem to dobro ogółu polega w danej chwili dziejowej, jest znowu rzeczą czynników kierowniczych w narodzie.

Rodzice zatem i szkoła mają nie tylko wyrobić w młodzieży poczucie narodowe, wykształcić znajomość i umiłowanie przeszłości narodowej, nimbem poezyi owianej przez literaturę, ale wskazać jej placówki pracy, zaniedbanej lub całkowicie leżącej odłogiem. Więc rzeczą ekonomistów i towarzystw ekonomicznych jest wskazać, czego wymaga nasz dobrobyt materyalny i jak do niego zmierzać i t. p. Publicystyka polityczna nasza ostatniej doby, tak właśnie realnie pojęła nasz patryotyzm i nie tyle drogą manifestacyi, ile realnego czynu kazała nam kroczyć. Stąd pochodziły hasła wyzwolenia przemysłu polskiego z pod przewagi obcej, podniesienia rolnictwa, uświadomienia narodowego wśród ludu, tworzenia kółek i spółek rolniczych i t. d, Rozpoczął się postęp ogromny, dzięki zrozumieniu sprawy; było to poddanie woli jednostek pod dobro ogółu; był to początek wyrabiania się karności w spo-

[1]) Fr. W. Förster. „Szkoła i charakter“. Warszawa 1909, str. 63.

http://rcin.org.pl/ifis

łeczeństwie. Karność to tylko moralna, na dobrej woli oparta, jakżeż jednak zbawienna!

Wielką zasługę w tej sprawie oddać trzeba naszym stronnictwom politycznym. Zdaje mi się, że ludzie nie doceniają u nas ich autorytetu. Stosunki świeżo minionej doby wyrobiły w wielu przekonanie, że zajmowanie się sprawami narodowemi równa się poprostu ostentacyjnym występom, które młodzież uniwersytecka w jakąś rocznicę, np. 3 maja, urządzała brawurowo w Alejach dla przypomnienia, że jeszcze Polska nie zginęła. Kawiarniana polityko mania rozmaitych dyletantów, rzuciła znowu cechę śmieszności wogóle na tych, którzy polityką zajmować się mieli chęć i odwagę. Coś z takiego patrzenia na rzeczy pozostało w nas jeszcze do dzisiaj. Kto zna jednak literaturę publicystyczną lat naszych ostatnich, nie może nie przyznać dobrej woli i wielu zasług tym, którzy swą pracę chcieli poświęcać zagadnieniom narodowej sprawy i już nie w powieści czy poezyi, ale fachowo ją traktowali. Mówię tu zupełnie bezstronnie, aczkolwiek, jako ksiądz, ze swego stanowiska znalazłbym może pewne zastrzeżenia co do stawiania tych, lub owych kwestyi przez stronnictwa, które mam na myśli.

Ale nie miejsce tutaj na polemikę. Mnie chodzi o podniesienie autorytetów wogóle w społeczeństwie i o konieczność właściwego szacunku dla nich, jako czynników fachowych. Stronnictwa nie mają władzy takiej, jaką ma państwo, ale mają pewien rząd dusz, grupują ludzi w wyraźne zrzeszenia — w imię idei i interesu, wytwarzają przeto zwarte i karne zastępy, zamiast rozproszonych jednostek. Ścierając się między sobą, wyjaśniają sprawy, które bez nich leżałyby odłogiem. W społeczeństwach, mających normalne warunki rozwoju, stronnictwa t. zw. postępowe są zwykle wyrazem dążności reformatorskich, zachowawcze — utrzymania łącznika z przeszłością i ewolucyi stopniowej. Równoważą się one wzajemnie i spotykają zwykle wkońcu na gruncie tego, co rzeczywiście jest dobrem ogółu i słusznością. I u nas tak być powinno: tak dla zachowawczości, jak dla postępu jedna tylko istnieje norma: prawda, sprawiedliwość i dobro ogółu, nie zaś, jak to u nas było: postęp stał się w pojęciu wielu jednoznaczny z bezwyznaniowością, konserwatyzm z wstecznictwem. Gdy dobro ogółu, sprawa narodowa wymaga zgodnego działania, nikną stronnictwa. Mamy tego przykład we wszystkich walczących dziś

http://rcin.org.pl/ifis

narodach i państwach. Tak i u nas być musi w chwili obecnej i tak jest w rzeczywistości. Słyszymy wprawdzie często zdanie, że u nas co głowa to rozum, co człowiek to oryentacya. Oskarżamy siebie według zwyczaju, ale oskarżamy niesłusznie. Wprawdzie nie przyszedł jeszcze czas na porozumienie międzydzielnicowe, ale Królestwo wyraźnie już określiło swą postawę wobec dotychczasowych wypadków, tak przez swych najwybitniejszych przedstawicieli, jak przez lud. Z męskim spokojem winno też czekać dalszych wypadków i pilnie je śledzić. Organizm nasz narodowy okazał ogromną żywotność. Wobec tysiącznych klęsk, któremi go wojna obecna dotknęła, nie legł bezradnie i biernie. Na miejscu ran, które mu zadano, wyrastają w nim nowe, zabliźniające komórki. Mówię tu o „komitetach obywatelskich". W nich skupiła się energia naszego narodu, one są tym centrem, około którego winno się dziś obracać nasze posłuszeństwo, nasza narodowa karność. Zrodzone nie ze sztucznych koncepcyi ludzkich, ale z potrzeby i z tej przepięknej, szeroko pojętej miłości bliźniego, którą patryotyzmem zwiemy, są dziś naszą ostoją. Oby były zawiązkiem naszej organizacyi i karności na lepsze jutro i szczęśliwszą dolę!

Dla braku karności utraciliśmy wolność—karności droga niechaj nas wiedzie w odrodzenia zorze!...

BIBLIOGRAFIA.

1. Th. Meyer S. J. Institutiones iuris naturalis. Pars I. Friburgi Br. 1906.
2. Ks. M. Morawski. Podstawy etyki i prawa. Kraków, 1908.
3. Ks. J. Chr. Janiszewski. Kościół i państwo. Poznań, 1891.
4. Fr. W. Förster. Wolność i autorytet. Warszawa, 1913.
5. Z. Wasilewski. Myśl przebudowy. Warszawa.



http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

Ks. MARCELI NOWAKOWSKI.

# Miłość w życiu narodowem.*)

*) Odczyt, wygłoszony dnia 18 marca 1915 r. w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

„Kiedy Chrystus Pan z nieba na ziemię zstąpił, aby śród ludzi przywrócić królestwo pokoju, przez złość szatańską zburzone, nie na innej oparł je podstawie, jeno na miłości. Stąd to niejednokrotnie mówi: *„przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali“* (Jan XIII, 34).

Do krzyża przybity przelał krew za nas wszystkich, abyśmy przez to zespoleni i w jedno niejako ciało spojeni, taką względem siebie miłość mieli, jaką jest wzorowa zgoda wszystkich członków tegoż samego ciała.

Aliści daleko inaczej się ma z obyczajami naszej epoki“.

(Encykl. Bened. XV).

Z podstawowych zasad, na jakich winno się wspierać życie narodu, miłość jest najważniejsza. Ona jest mistrzynią, która wielkiem swem tchnieniem świętem i uświęcającem podnosi wartość życia, rozjaśnia je i koi śmierć samą; ogarnia narody wewnątrz, usiłuje uśmierzyć waśni sąsiedzkie, roztacza pokój na ziemi.

Dzisiejsze czasy są przeczeniem miłości pomiędzy narodami, ironią sąsiedzkiej przyjaźni. Słusznie przeto biada na wypadki współczesne miłościwie nami rządzący papież Benedykt XV.

„Zgoła nadeszły, zda się, dni, mówi w encyklice, o których Chrystus przepowiedział: *usłyszycie wojny i wieści o wojnach... powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu* (Mat. 24, 6, 7). Góruje ponad wszystkiem przebolesny widok wojny, która teraz prawie wyłącznie umysły ogółu zajmuje i pochłania. Walczą największe i najzasobniejsze narody, nic też dziwnego, że zbrojni w potężne a groźne środki, jakie w ostatnich czasach sztuka wojenna sobie przyswoiła, wiodą z niesłychaną zaciekłością srogie boje i wzajemnie się tępią. Niema miary w ruinach i rzezi; świeżą codzień ocieka krwią ziemia i pokrywa ciałami rannych, zwłokami zabitych. Któżby powiedział, że ci ludzie, tak zaciekli jedni przeciwko drugim, są bliźnimi, że należą do tego samego rodzaju społeczeństwa ludzkiego... któżby

http://rcin.org.pl/ifis

w nich uznał braci, których wspólny Ojciec jest w niebiesiech. Śród zaś rozpętanej walki, niezliczonych z obu stron trupów, niedola i nędza, nieodzowne od wojny widma, spadają na państwa, na rodziny, na jednostki; powiększa się z każdym dniem okropna liczba wdów i sierot. Ustają z przerwą komunikacyi wzajemne stosunki; handel upada; przemysł wstrzymany. Bogaci w kłopotach; biedni w nędzy, a wszyscy w żałobie".

Tak pisze Pasterz pasterzy. A ma do tego słuszne prawo, jako Zastępca Chrystusa na ziemi, co ludzi prawdziwej miłości nauczył. Chrystus Pan bowiem, dał największy dowód miłości ku ludziom przez ofiarę własnego życia; prócz tego nauką Swą boską wskazał drogi, któremi miłość odtąd miała pójść, nakreślił szlaki, jakimi winna szybować, wytknął granice, poza które w serc władaniu nie mogła przekroczyć. Mylą się przeto ci, co w nauce chrześcijańskiej dopatrują się tylko bezbrzeżnej, bezforemnej, pełnej osobistego zaparcia siebie, miłości bliźniego w pojęciu internacyonalnem. Chrystyanizm miłość, tkwiącą w naturze człowieka, podniósł, uszlachetnił, rozszerzył, ale nie wysuszył tych naturalnych rzek, które poczynają się ze źródeł krwi ludzkiej, nie wyziębił tchnienia wielkiego, co otula życie rodzinne i ogarnia ziemię i przeszłość ojczystą. Przeciwnie chrystyanizm, stojąc na straży ogniska rodzinnego, utrwalił raczej miłość ku swemu, pogłębił szacunek do rzeczy ojczystych — ugruntował i wsparł na prawie obowiązku hodowanie w duszy rodzinnych tradycyi, wszystkich do tego zobowiązał. Wobec czego nauka Chrystusa rozszerzyła i ugruntowała jedno z najbardziej szlachetnych uczuć ludzkich: miłość w narodzie, technicznie miłością ojczyzny zwaną.

Ponieważ katolicyzm słusznie uważa się za tę formę chrystyanizmu, która najbardziej strzeże tradycyi Chrystusowej i wgląda w nieomylną myśl nauki Jego, przeto papież nie mógł nie przypomnieć w tej chwili, że zanik miłości prawdziwej w narodach jest jedną z przyczyn ich rozprzężenia i kataklizmu współczesnego.

* * *

Miljonom, stojącym naprzeciw siebie z bronią w ręku, godzącym na życie innych, poprzez kłęby dymów gorejących sadyb, na tle ognistej topieli, wchłaniającej mienie i życie ludzkie,

http://rcin.org.pl/ifis

przy wtórze ryku tysięcy dział, przyświeca na sercach wypisane mistyczne słowo: Ojczyzna! Matka w obieży znalazła się i powołała syny swe głosem serdecznym na pomoc. A one, dzieci jej, poszły... tłumnie, jak nigdy przedtem i wszystko poniosły z sobą: rozumu wynalazki najświeższe, wysiłki woli ostatniej doby i życia młode w ofierze. Wielki poryw miłości ojczyzny ogarnął starą Europę i zadziwiła świat cały, jak się umiała zrzec: i wczasów słodkich i dobytku mnogiego, i przyjemności rozlicznych. W imię bowiem miłości ojczyzny prowadzą boje obecne i niemcy i skoalizowani.

Czem jest więc miłość ta? i jaki przedmiot ogarnia?

*Miłość* wogóle jest to oddanie się duszy dobru, z którem chce się połączyć. Jest uczuciem dodatniem powtarzającem się w wielu, objawach duszy. Jest *upodobaniem*, gdy wyobraźnią sięgamy dobra, które można zdobyć; — *pożądaniem*, gdy chcemy się z niem połączyć, wreszcie *radością*, gdy osiągniemy połączenie. Jako akt woli miłość nazywa się ukochaniem — dilectio. Z określenia wypływa, iż pragnienie przyjemności, z sumy których składa się szczęście, jest podstawą miłości, jako uczucia i pobudką ukochania. Jest więc miłość rozszerzeniem swego „ja“ poza siebie w formie błogiego porywu, rozpierającego duszę i powracającego do niej. Jeśli tego uczucia nie będą krępowały prawa innych, również do szczęścia osiągalnego i osobistego stworzonych jednostek, będzie miłość wracała tylko z własnem „ja“ do duszy, nie wprowadzając nikogo i niczego, jako przedmiotu uczucia z prawem współrzędnego istnienia — i to będzie samolubstwem. Ono, jako najostrzejsza forma miłości, jest podstawą do zrozumienia, dlaczego nas inne rzeczy w sposób dodatni, lub ujemny obchodzą. Ponieważ wpływają na burzenie, lub zachowanie, zmniejszenie, lub powiększenie stosownej sumy przyjemności osiągalnych, czyli szczęścia osobistego. Siebie przedewszystkiem kochamy. Każdy człowiek, tworząc świat osobny, posiada przez Stwórcę utkaną szatę natury ludzkiej, która nie tylko odziewa go w kształty, ale przepaja całe jestestwo dążeniem do zachowania siebie i rozwinięcia wszechstronnego sił. Jeśli z zewnątrz na to wszechstronne dobro nasze zdarzą się jakiegokolwiek rodzaju zakusy, bronimy się albo bezwiednie, albo świadomie. W pierwszym wypadku będzie to in-

http://rcin.org.pl/ifis

stynkt samozachowawczy, w drugim świadoma obrona swych praw posiadania, czerpiąca siły z miłości siebie.

*Miłość siebie* jest więc podstawą i normą miłości ludzi i rzeczy nas otaczających i ich wspólnych stosunków. Dlatego dostatecznie zrozumiałe jest przykazanie Boże, bo na naturze ludzkiej oparte: „miłuj bliźniego twego, jak siebie samego", gdyż miłość własna jest normą miłości ku innym. Naturalną więc jest miłość promieniejąca ku ludziom i rzeczom najwięcej z nami związanym. Naturalnem i najwięcej filozoficznie zrozumiałem jest uczucie miłości matki do dziecka. Matka, najwięcej fizyologicznie dając z siebie dziecku, zupełnie naturalnie widzi w niem dalsze swe życie, rozszerzenie swego ja w następstwie czasów. Dlatego brak miłości matczynej uważają wszyscy za anormalny objaw. To samo stosuje się do ojca, choć nie w tak szerokim zakresie. Słowem miłość rodzicielska najbliżej wsparta jest na miłości własnej.

Następuje miłość dziecka ku rodzicom. Jako ku swoim najbliższym krwią garnie się dziecina bezwiednie, od nich domaga się objawów życzliwości, upomina się o pomoc; słowem w nich widzi bezpośrednie źródło swego zadowolenia—szczęścia.

Zobopólna życzliwość pomiędzy wspomnianemi osobami, oparta na związkach krwi, jest świętym ogniem życia rodzinnego, miłością najwięcej trwałą. Uświadomiona w kółku najbliższem dochodzi do ścisłej spójni, polegającej na posiadaniu zobopólnych usług czy materyalnych, czy duchowych.

Obok popędu do zachowania gatunku przez człowieka-zwierzę, tkwi w naturze ludzkiej pragnienie zachowania duchowej krasy — bogactwa myśli. Z głębi swej duszy, ze skarbca myśli wysnuwa człowiek, niby z misternej przędzy, coraz to nowe pomysły i układa je w coraz to nowe tkaniny wzorzyste, z których się życie rozumu, serca i woli składa. Te pragnie każdy przekazać innym, by w następnych pokoleniach żył nie tylko ciałem, ale i duchem, nie tylko krwią, ale i myślą. I roztacza się świat miłości szerszej, świat ukochania nie tylko ludzi blizkich krwią, ale i duchem, świat nie tylko ludzi, ale i ich myśli, które człowiek może oddzielić od myślicieli, by je posiąść, pokochać; zatacza kręgi szerokie miłość pracy swojej i innych, czyli miłość dorobku duchowego swego i innych.

http://rcin.org.pl/ifis

Jest więc w miłości naturalnej pewne stopniowanie stosownie do tego, jak człowiek z otoczenia korzysta, co z niego przyswaja. Religia Chrystusa tego naturalnego rozwoju uczucia nie przeczy, ani tamuje. Naturalną miłość chrystyanizm uszlachetnił i obwarował prawem boskiem, ugruntował rodzinę, zabezpieczył ją od zniszczenia, a myśl ludzką zapalił nowymi ideałami miłości nadprzyrodzonej, obejmującej wszystkich, nie wyłączając wrogów, jako bliźnich. Wychodząc z zasady stopniowania, nauka Chrystusowa nie stawia miłości wroga na pierwszem miejscu, ale każe do niej przez naturalną dochodzić.

Ujmując objawy życia w niezachwiane karby nakazu religijnego, chrystyanizm uznał miłość za czynnik pozytywny, twórczy, popychający człowieka ku dobru osiągalnemu, lub ku zatrzymaniu osiągniętego. Wobec tego ostatecznym wykładnikiem miłości z punktu chrześcijańskiego będzie czyn dodatni, czyli moralnie dobry. Czyn taki streszcza się albo w przysporzeniu godziwem dobra sobie, albo w ofierze na rzecz drugich. Dekalog zaś jest normą przy ocenie czynu dodatniego.

* * *

Przed tak pojętą miłością staje *ojczyzna*, jako przedmiot ukochania. Ona, o której ten, co czuł za miljony wyrzekł: „ty jesteś, jak zdrowie“, po Bogu usuwa wszystkie miłości na drugi plan: nawet miłości matki każe zamilknąć i z tragicznym uśmiechem poprzez łzy złożyć daninę ze słońca jej marzeń, z dziecka; serce zarówno mężczyzny, jak i kobiety potrafi opanować, iż zrzekną się życia osobistego na rzecz ojczyzny. Głód dla niej staje się rozkoszą, niewola swobodą, śmierć zmartwychwstaniem. Myśl o niej wzbudza w wybranych duszach artyzmu porywy, geniuszów skrzydła do lotu rozwija.

Ojczyzna — słodkie słowo miłości cudnej, dźwiękiem swym upaja, jak haszysz, i na wielostrunnej harfie duszy ludzkiej wydzwania hymny, wywołuje zachwyty, budzi uśpione potęgi, zbudzone rozjaśnia do białości śnieżnej blasków słonecznych, oblewa czerwienią krwi serdecznej. Uosabiając ją z postacią własnej macierzy wspólnej, widzimy panią swą i matkę przybraną w promienną szatę odradzających się nadziei, w karmazynowym płaszczu z rozlanej za nią krwi własnych synów, kładących życie swe na progach

http://rcin.org.pl/ifis

granicznych w kolei wieków. Staje przed oczyma rozkołysanej duszy naszej i gdy ją spytamy ktoś ty? odpowie: „Tobą i twoim ogólnym dorobkiem, jako własnością wspólną z rodakami".

Przechodząc od przenośni do konkretnych określeń filozoficznych, trzeba się zgodzić na to, że ojczyzna nie jest tylko słowem oderwanem, choćby najbardziej poetycznie i tkliwie usposabiającem. Posiada ten wyraz rzeczywiste formy i materyał składowy. Nie jest więc sumą uczuć, choćby najpiękniejszych, ale bez stałej podstawy zawsze lotnych, jak miraż na pustynnych piaskach.

Ojczyzna posiada swą duszę i ciało, jest uchwytną składową rzeczą, na którą mogę wskazać i rzec: to ojczyzna.

Ojczyzna jest dalszym rozwojem ojcowizny. Ojcowizna zaś— spuścizną całkowitą po ojcach, czyli rodzicach. Spuścizna ta przedewszystkiem obejmuje nasze życie i wszystkie jego przejawy; a więc własności życia fizyologicznego, fizycznego; pomoce tego życia: pokarmy dla podtrzymania życia fizycznego, język dla podtrzymania życia duchowego; skarbnice, skąd czerpie się te pokarmy: ziemię—podstawę życia fizycznego, wreszcie dorobek duchowy ojców, zawarty w pomnikach pracy, w literaturze pięknej, czy fachowo-naukowej, w zastosowaniu do pracy wytwórczej przy przemianie sił, czy płodów powietrza, ziemi i wody.

Przychodząc na świat bez swej woli, człowiek od zarania swego życia czerpie z dorobku innych; wzrastając, bierze udział w życiu najbliższego otoczenia i korzysta z niego, czyli z cudzej pracy — własności żyje, utożsamia tę własność ze swoją, z sobą i nie uznaje tego za łaskę, ale za naturalną konieczność.

Dziecko maleńkie domaga się grymasem, lub płaczem pokarmu od matki — żywicielki; wzrastając, patrzy na dorobek swoich rodziców, jak na swoją własność i mówi o tem z naturalnem przyzwoleniem rodziców: *to nasze*. Kiedy zaś liczba mnoga przez śmierć starszego pokolenia zmaleje do pojedyńczej, może rzec spadkobierca tem samem bez krzywdzenia pamięci tych, co odeszli, o spadku: *to moje*. Wobec czego człowiek od zarania swego istnienia na świecie wchodzi w posiadanie pośrednie, lub bezpośrednie dorobku swych rodziców.

http://rcin.org.pl/ifis

I tak: życie w najwięcej istotowo-specyficznej formie, jako wewnętrzna siła rozwojowa, język już posiadany, pokarm w chwili użycia, powietrze którym oddycha każdy, stanowią własności bezpośrednie ludzi. Inne są pośrednie bardziej, lub mniej od bezpośrednich oddalone. Do tego dochodzą właściwości człowieka, które z innego punktu rozpatrywane, są również jego własnościami. Ogólnie biorąc, człowiek ze swemi własnościami i właściwościami stanowi przedmiot, o którym można rzec: widzę *tego* a sam przedstawia podmiot posiadający, który o posiadanych rzeczach może wypowiedzieć zdanie: *to moje*.

Idąc krok dalej, przechodzimy od stosunku dziecka ku rodzicom, do stosunku człowieka ku rodakom, t. j. tym, którzy krwią, językiem i przeszłością wspólną z nim są związani. I w tym wypadku możemy przepatrywać analogicznie, tylko w szerszym zakresie, wszystkie wyżej wymienione własności i dojść z pewnemi zastrzeżeniami do pojęcia: „to moje". I jak w ojcach człowiek widzi siebie, tak w rodakach przeziera jego własna dusza i ciało.

O ziemi i wszystkiem, co ona daje, o wytwórczości materyalnej i dorobku duchowym ludzi — rodaków można powiedzieć: to nasze, względnie: to moje, zastosowawszy powyższe zastrzeżenia.

* * *

Ziemia odgrywa w tem określeniu wyrozumowanem pierwszorzędną rolę. Ona, prażywicielka człowieka, tuli go do swego macierzyńskiego łona, niby pierworodne dziecię, karmi, odziewa, podtrzymuje. Z szarym prochem wspólnej nam wszystkim matki zrasta się człowiek, do jej oblicza dostosowuje, jej odrębnościami, wyróżnia się od innych. Przyczyny łatwo się dopatrzeć. Płody ziemi są naszym pokarmem pośrednim, lub bezpośrednim. Roślina bowiem jest ostatecznie karmią zwierzęcia. Jakość bakteryi ziemnych wpływa na jakość produktów jadalnych, a te odciskają swe znamię na używających je ludziach. Stąd układa się typ człowieka *danej ziemi*, jego struktura i zewnętrzny wygląd.

Z ziemią, jako podstawą bytu życia, łączy się bezpośrednio klimat, czyli zmienne powietrze, otulające ją i łączące się z nią w jedną ścisłą całość. I klimat i ziemia wpływa bezsprzecznie na układ cielesny człowieka, częściowo na jego temperament i na cha-

http://rcin.org.pl/ifis

rakter, a więc na duszę. Jeśli ma wartość zasada: w zdrowem ciele — zdrowa dusza, to i wypływająca z niej: jaki pokarm, takie zdrowie. Taki zaś pokarm, jaka ziemia. Czyli przez pokarm z siebie ziemia zrasta się z żyjącymi, urabia ich.

Przytem widoki zewnętrzne wdzierają się do wnętrza naszej duszy i stając się jej własnością, układają się w niej w stubarwną tęczę uczuć. Smutek lub wesele ze wszystkimi ich odcieniami, zakresem i skalą napięcia często w widokach nas otaczających biorą swój początek, niekiedy dalsze podtrzymywanie, czy rozwój. Inny jest człowiek nizinny, a inny górskich okolic, inny przestrzennych i stepowych równi, a inny lesistych ostępów, inny, w suchych płaskowzgórzach, a inny, co na mokradłach pędzi życie. Dość przejechać się po kraju własnym i przyjrzeć się ludziom, by tę prawdę stwierdzić. Wesołość ziemi i bogactwo roślinne gości i w duszach mieszkańców, przeziera z ich mowy, zabaw, zwyczajów. Smętek ubogich piasków, lub błotnistych przepaści osiada przygnębieniem i na duszy. Rodzaj ziemi i klimatu wpływa na mowę i pieśń. Stepowa dumka wieje bezbrzeżną melancholią swą, drga jak wicher, co po stepie hasa. Górski śpiew huczy gwałtownością i wyskokami, jak szczyty skał, strzelających w niebo. Pierwsza, miękim, dźwięczno-śpiewnym językiem, jak łan, nad którym się unosi, drugi twardą wymową się odznacza, jak skały, pośród których się obija.

Fakt to niezaprzeczony, że ziemia łączy się z mieszkańcem, podtrzymuje ciało, ogarnia duszę. Ona może najbardziej rzec o nim—o dziecku swem pełne miłości słowo: *mojeś jest.* Człowiek również, zrastając się z ziemią, dając jej siły swe i czerpiąc wzamian z niej życiodajne soki, słusznie ma prawo i powinien jej echem odrzec: *mojaś jest.*

W świętej Księdze Rodzaju jest mowa o związku pomiędzy człowiekiem a ziemią: „i stworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemie... (2, 7) i rzekł Bóg: wrócisz do ziemie, z którejeś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“ (3, 19). To święte przymierze pomiędzy matką-ziemią a panem wszechrzeczy człowiekiem przetrwało i świadczy dowodnie po dziś dzień o prastarym początku jego.

Ziemia jest podstawą ojcowizny człowieka. Ona kości ojców przyjęła. I pot, i łzy, i krew wsiąknęły w nią i w proch się obróci-

http://rcin.org.pl/ifis

ły, by śmiercią swą być nowego życia zadatkiem, by przez roślinę, wyrastającą na grobie, łączyć się z ciałem i krwią wnuków, wpływać na nich, brać tchnieniem pozagrobowem w objęcia ich dusze... Nic przeto dziwnego, że w pojęciu konkretnem ojczyzny, ziemia z osiadłym na niej ludem przedewszystkiem ją uwydatnia. Ziemię przedewszystkiem zwarta ława rodaków nazwać może ukochania słowem — nasza, a każdy poszczególe, czy ją posiada osobiście, czy nie—moja. Dobrowolne frymarczenie więc ziemią na rzecz obcych jest śmiertelnym grzechem przeciw ojczyźnie, a gwałtowne wydzieranie tej ojcowizny jej prawowitym spadkobiercom—rozbojem, wołającym o pomstę do nieba.

* * *

Łącznikiem, uzewnętrzniającym serdeczny stosunek rodziców do dzieci, jest *mowa;* ona jest duszą rodaków, jak ziemia — ich ciałem. Im większe przywiązanie z serca wybucha, tem łatwiej zrozumiałą jest mowa. Dziecko najprędzej matkę pojmie, a matka dziecko, bo tam najpotężniejsza miłość. Mowa jest najdroższym po życiu darem bożym, największą spuścizną po ojcach, nawskroś osobistą własnością. O mowie przedewszystkiem dziecko może wspólnie z matką powiedzieć: to nasza mowa, nasz język, względnie: moja mowa.

Dźwięki rodzinnej mowy łączą wielką rodzinę, narodem zwaną w języku rodzimym. Tak, iż każdy z rodaków może się z drugim porozumieć i poznać, iż ma wspólnych z nim ojców. I choć twarzy mówiącego nie ujrzy wzrokiem, gdy go postradał, uchem łowi znane dźwięki, pieści nimi słuch i do duszy wprowadza mowę wspólną, język swój!

Te dwie własności ludzi: mowa i ziemia są związane najwięcej z ich życiem. Ziemia bez człowieka jest zamarłą pustynią, a człowiek bez ziemi—bezdomnym wygnańcem. Mowa bez ludzi jest niemożliwą, a człowiek niemowa—nieszczęśliwy. To też pragnie je każdy posiadać aż do skonu i raczej śmierć nieraz przenosi nad utratę tych dobrodziejstw Bożych. I jak bezprawne wydziedziczanie z ziemi ojców jest rozbojem, tak utrudnianie, lub zaniedbywanie rozwoju mowy ojczystej jest świętokradztwem naturalnem.

http://rcin.org.pl/ifis

Mając wspólną mowę i posiadając pewien szmat ziemi, ludzie nawet nieuświadomieni czują się związanymi wspólnymi interesami gromady. Człowiek, zwierzę socyalne, dąży do wspólnego życia. Bezwiednie tęskni, nawet na najniższym stopniu kultury stojący dzikus, do swej sadyby, choćby go na pokoje królewskie wprowadzono. Milszy mu jest blask skwarnego słońca od zaciszнej altany, droższy szum lasów swojskich od wytwornej muzyki... Uświadomiona gromada w miłości wspólnych dóbr czuje się być jednym *narodem*. Tradycye ojców są fundamentem budowania pokolenia synów, a praca żyjących podstawą dorobku i wysiłków przyszłych następców, mówiących tym samym językiem i mieszkających na tejże ziemi.

Każdy człowiek stanowi oddzielną jednostkę, naród—zbiorową. Oddzielny człowiek dąży do wydobycia z siebie możliwej sumy sił, by swe „ja“ wszechstronnie rozwinąć. To samo można rzec o narodzie. Jednostka dąży do samodzielności; również i naród pragnie ją osiągnąć. I gdy nastąpi ta chwila — naród posiada zewnętrzną formę tę, lub inną państwa. Jednostka dąży do uszlachetnienia i wzmocnienia sił duszy i ciała w różnorodny sposób i gdy tego nie czyni, karleje. W równej mierze i naród powinien te dążenia urzeczywistniać, inaczej zamiera, staje się paryasem pośród innych gromad socyalnych. Lecz jak jednostka wtedy rozwija swe wysiłki, gdy jej własność osobista się wzbogaca, w której widzi rzeczywistą wartość dla siebie, tak też i w narodzie wtedy nastaje ogólne wzmocnienienie i potęguje się moc a tężyzna, gdy uświadomienie wszystkich ogarnie ogólne, że wspólne wysiłki ojców są własnością rzeczywistą wszystkich żyjących, a praca tych jest dorobkiem wspólnym i zabezpieczeniem ogólnego jutra. Wtedy każdy we wspólnym rozroście ujrzy własny interes i w ogólnym dorobku materyalno-duchowym część własnej pracy, wobec czego wolno mu rzec o wszystkiem: to nasze, lub moje. Tak pojęta narodowa spójnia pogłębia uczucie miłości ojczyzny, czyni je bliższem, bo z krwi i pracy wspólnej płynącem. Stąd wszystkie socyalistyczne i im pokrewne doktryny, albo też zbyt separatystyczne stanowe przekonania są przeciwne pojęciu naturalnemu ojczyzny, nie mogą jej popierać, a jeśli chcą, to muszą z własnych zasad, czy przyzwyczajeń, lub przywilejów zbytnich ustąpić.

http://rcin.org.pl/ifis

Wobec powyższych wywodów ojczyzna jest to własność wspólna pewnej grupy ludzi, w jedności krwi złączonych jednością tradycyi, na jednej ziemi zamieszkałych, jednym językiem mówiących, usiłujących wspólnymi wysiłkami dorobek ojców przekazać własnym potomkom.

Własnością wspólną będzie naród cały i jego mowa, ziemia zamieszkała, powietrze i wody, praca wspólna i jej owoce, uśmiechy fortuny i nieszczęścia ogólne; słowem wszystko, o czem można powiedzieć: to nasze, względnie: to moje.

A, że „w każdej własności jest człowiek sobą", przeto można podkreślić rozumowanie i wrócić do punktu wyjścia: ojczyzna jest w człowieku przedewszystkiem — *we mnie świadomym*. Wtedy wszelki czyn, oparty na godziwem dążeniu ku własności osobistej jest oznaką miłości oczyzny, bronienie rozumne tego, o czem można rzec, to nasze—ukochaniem jej.

Od czasu, gdy kapitał stał się pracującym, żywym czynnikiem w ogólno-ludzkich stosunkach i usiłuje zastąpić wszelką własność, ludzie w pogoni za groszem, jako najpewniejszą gwarancyą użycia, czyli względnego szczęścia, często zatracają poczucie łączności z właściwą ojczyzną, widząc ją tylko w międzynarodowem złocie. Inni zrozumieli lepiej tę siłę nowożytną i beznarodowy pieniądz usiłują unarodowić i do usług swoich, czyli ojczyzny zaprządz. Stąd kapitał oddają na wytwórczość własną, na ulepszanie swojej ziemi, na przedsiębiorczość, o której mogą powiedzieć: nasza. A jeśli poza granicę własnego krają wysyłają grosz krwawo zapracowany, to z myślą, by służył interesom kraju rodzinnego, kulturze i cywilizacyi swojej, dorobkowi własnemu, dobrobytowi naszemu.

W taki sposób pojęta ojczyzna posiada jeszcze jedno bogactwo arcyważne, wspólne: jedność religii. Od narodzenia do śmierci człowiek w świetle religii żyje, jakakolwiek ona jest. Nie było narodów bez swoich bogów, niema przeto ojczyzny bez religii. W niej ludzie wspólnie dusze przed bóstwem otwierali, prosili o pomyślność, lub za nią dziękowali, a w chwilach klęski trudnościom wspólnym przez Boga, czy bogów w objatach publicznych zaradzali.

http://rcin.org.pl/ifis

Ogrzewając duszę człowieka poszczególnego, religia w całości wywiera wpływ przemożny na wspólne władanie ogólnym dorobkiem narodu. Dlatego też zwykle zmiana religii przez naród, a zwłaszcza rozłam jej w nim wstrząsały ogólnym organizmem. I nie tylko religia, jako wierzenia, w wewnętrznym związku pomiędzy człowiekiem, a Bogiem zawarte, stanowi o wpływie na organizm społeczny, ale i forma jej zewnętrzna.

Religia—to dar Boga Przedwiecznego. Ona nadaje sankcyę wszelkim godziwym prawom i zwyczajom, łagodzi ostrość przepisów surowych, niby mieczem odcina zło od dobra, oświeca umysł, umacnia wolę. Religia uświęca tradycyę, opromienia przyszłość, krasi nimbem nadziemskim ojczyznę ogólnie pojętą, bo ojców cienie z poza grobów wywołuje, by wspólnie wiecowały z żyjącymi. Ona najpotężniejszym jest łącznikiem w narodach, bo mieszkanie cmentarne z domostwami żyjących jednakowo ochrania. Ona przeto jest największą opiekunką narodów: unieśmiertelnia je przez pamięć o przeszłem pokoleniu, uświęcenie obecnego, wiarę w przyszłe. Religia, od Boga biorąc początek, ludzi do Niego podnosi, blaskami łaski dusze, jak słońce opromienia, w czynach świeci...

Ustaliwszy pojęcie miłości i ojczyzny i doszedłszy do wniosku, że wykładnikiem miłości jest czyn dodatni (z religijnego punktu widzenia moralnie dobry),—a ojczyzną wszystko to, co stanowi wspólną własność w najszerszym zakresie tego słowa, można postawić zasadę, że wtedy jest miłość w narodzie, gdy wszelki czyn dodatni w kierunku rozszerzenia dóbr, o których każdy może powiedzieć: to nasze, będzie stawiany na pierwszem miejscu, a ludzie czynu takiego, jako naśladowania godni. I odwrotnie wszelkie zaniedbanie, powodujące zagubę dóbr wspólnych, o których można rzec: to *już* nie nasze, będzie piętnowane, jako najkarygodniejsze ospalstwo i zdrada ojczyzny.

* * *

Miłość w narodzie tkwiła, ogarniała ich dusze, rozpalała serca. Bo miłość ojczyzny tak stara, jak miłość dziecka do ojców. Wzrosła ona w kolebce życia ludzkiego i poszła w świat w znojną wędrówkę narodów razem z nimi, by opromieniać weselem w szczęsnej doli i krzepić chwiejnych w niedoli. Świadomość tego

http://rcin.org.pl/ifis

świętego ognia, jako uczucia lub czynu malała, to rozszerzała się w gromadach ludzkich, aż nadeszły czasy, kiedy Bóg—Miłość, ogarniający przemożną łaską uświęcenia każdego człowieka, na ten świat przychodzącego, dał przykład życiem i śmiercią, jak mają ludzie zmierzać przez dobra ojczyzny naturalnej do nadnaturalnej, dał swą naukę, której treść: „abyście się społecznie miłowali".

Jakkolwiek możemy zachwycać się czasami przedchrystusowymi, twierdząc zresztą słusznie, że myśli filozoficzne były wielkie, że heroizm dla ideałów ojczystych święcił swoje tryumfy, że poświęcenie życia dla ojczyzny nie było obce, to jednak zgodzić się trzeba na to, iż brutalna siła pięści była zbyt ceniona. Nawet w tym samym narodzie nie każdy mógł się do ojczyzny przyznać; i wybrańcy tylko mogli sobie pozwolić na zasiadanie przy biesiadnym stole miłości ojczyzny. Prawo, jako własność wspólna, które ożywia i podtrzymuje społeczne organizmy nie dla wszystkich było jednakie, nie wszyscy mogli ziemię za swą macierz wspólną uważać, gdyż nie każdy mógł ją posiadać.

Pomijając inne narody, dwa, których kulturę i cywilizacyę przejęliśmy, Grecy i Rzymianie uznawali niewolnictwo w całej rozciągłości. Dlatego prawdziwej miłości w tych narodach nie było. Miłość bowiem nie posiada zarodków gnębienia i ograniczania, ona, jak płomień, ogarnia wszystko wokoło i rozszerza się.

Ideałem miłości ojczyzny jest, by wszyscy świadomość wspólnej własności, regulowanej przez prawa rodzime, posiadali i ku ogólnemu dobru dążyć usiłowali. Myśliciele narodu torują drogę ku osiągnięciu tego. Ani jednak greccy, ani rzymscy nie zdobyli się na tę myśl.

Sokrates sięgnął genialną myślą do jedynego osobowego Boga, ale na ziemi pracę zostawił niewolnikom; próżniactwo uznał siostrzycą wolności, w pracy widział przeszkodę w oddawaniu się przyjaciołom i społeczeństwu. Arystoteles twierdzi, że niewolnik nie jest zdolny wyczuć szczęścia wolności (Polit., VII Nieom.). Plato w idealnej „Republice", w której winni filozofowie rządzić, widzi Greków wolnymi, ale w księdze: „Prawa" nie przypuszcza nawet równości pomiędzy wolnym, a niewolnikiem.

Rzymianin, przypominający w bezwzględności dzisiejszego prusaka, któremu jednak rzymskiej sprawiedliwości i prawości brak, w niewolniku uznawał podstawę pracy dla ojczyzny, w po-



http://rcin.org.pl/ifis

gardzie dla niego — karm' godności obywatelskiej—civis Romani. Ekklektyk Cicero pisze: „żadne ze społeczeństw nie jest droższe nad to, którego jest każdego z nas naszem... za które, któż wątpić śmie, iż śmierć wypada ponieść, jeśli to będzie ku pożytkowi jego“ (De off.). Nie przeszkadzały jednak te myśli wielkiemu mówcy zarobić $2^1/_2$ miliona franków na dzisiejsze pieniądze na niewolnikach. Seneka, Petroniusz, Pliniusz nie lepsi od niego w tym kierunku.

Nowożytny ateizm, biorący od Kanta początek i uzasadnienie filozoficzne, a w Heglu dalszy rozwój, uwzględnił zasadę t. zw. moralności panów—„Herrenmoral“. Władcy z urodzenia ubóstwili siłę przed prawem, zabraniającą słabszym miłości ojczyzny. Prusy są wykonawcami antychrześcijańskiej nawskroś filozofii pięści.

* * *

Chrystyanizm wprowadził nowe hasła. Nie zniósł tego, co było przez proroki Starego zakonu powiedziane, jeno dopełniał. Nauka Chrystusa popiera tem samem najgorętszą formę miłości, jako uczucia ku ojczyźnie. Treny Jeremiaszowe, proroctwa Ezechiasza i Izajasza, Psalmy niektóre Dawida są przepojone wielkim uczuciem patryotycznem w świetle religii ojców.

„Komu cię przyrównam, abo komu cię przypodobam, córko Jerozolimska, z kim cię porównam i pocieszę cię panno, córko Syon? bo wielkie jest, jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?... dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby im ułamał!... Wspomnij, o Panie, co się nam przydało, wejrzyj a obacz zelżywość naszą... dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych... domy nasze do obcych... sierotami zostaliśmy“ (Treny). Tak biada narodowy prorok Starego Zakonu, a król-psalmista woła z głębi duszy: „jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniona będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeźlibym na cię nie pomniał: jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego...“ (Ps. 136).

* * *

Chrystus Pan biadał nad grodem Dawida ze łzą w oku, jak Jeremiasz: „i otoczą cię nieprzyjaciele wałem... iżeś nie poznało

http://rcin.org.pl/ifis

czasu nawiedzenia twego"... gromił, nawoływał, prosił z miłością, by czynili pokutę, zaznaczał przedewszystkiem miłość do ludu wybranego, do ziemi ojców według krwi. W przypowieści o synu marnotrawnym piętnuje zaprzepaszczenie karygodne ojcowizny — pośrednio więc i ojczyzny.

Ewangelia przedewszystkiem naukę o prawdziwym Bogu zawiera i ludzi do Niego prowadzi. Przynosząc jednak najczystszą miłość na ziemię, jako podstawę stosunków społecznych, wpływa na rzeczywistą miłość ojczyzny.

Kościół katolicki, jako wykonawca testamentu Chrystusowego, zawartego w Ewangelii, niejednokrotnie bezpośrednio i wprost wpływał na rozwinięcie tego uczucia: ochraniał tradycye, budził literaturę, osłaniał język, bronił słabsze narody od zagłady, niósł cywilizacyę, niecił kulturę. Gdziekolwiek misyonarz katolicki występuje w imieniu Kościoła, tam był i jest dobrodziejem miejscowym. Inna sprawa, gdy polityczne organizmy używały, lub używają misyi jako płaszczyka do rozszerzania swych wpływów. Zagładę elementu miejscowego nie Kościół wtedy powoduje.

Głosząc nieśmiertelność duszy, nauka Chrystusowa uprawnia zarówno niewolnika, jak i wolnego do obywatelstwa niebieskiego. Zmuszając możnych i władnych patrzeć na podwładnego jako na bliźniego, Chrystyanizm przygotowywał grunt do uznania w każdym praw obywatelskich; zobowiązując wszystkich do zachowania praw bożych, wskazał drogę do podporządkowania się jednako wszystkich pod prawa ojczyste. Uznając za obowiązek sumienia dobro prywatne mniej cenić niż ogólne, aż do rozlania krwi i ofiary życia, Chrystyanizm przykładem swego Założyciela spotęgował i unormował współdziałanie wszystkich ku dobru ogólnemu. Kościół zaś katolicki może się poszczycić, iż wydał walkę niewolnictwu [1]) Całe zakony powstawały ku temu. Dlatego słusznie można rzec, że szerzył ideę miłości w narodzie, a ideę miłości ojczyzny przedewszystkiem. Bo jeśli miłość ojczyzny w rodzinie bierze swój początek i namaszczenie, to Kościół katolicki, jako stojący na straży czystości ogniska domowego, miłość ojczyzny u fundamentów jej osłania i karmi. Zniewalając

[1]) Ob. art. Ks. M. N. Niewolnictwo w Podr. Enc. Kośc.

http://rcin.org.pl/ifis

zaś każdego do czynu etycznie dobrego przez potępienie absolutne grzechu, tem samem popiera istotną miłość w narodach.

* * *

Kościół Katolicki z zasady jest międzynarodowym, bronił się i broni zawsze od nacyonalizacyi, by religia nie była nigdy środkiem państwowym, ale świętością narodu, by była nietykalną dla wszelkiego profana. I dlatego to Kościół umie bronić ojczyzn poszczególnych narodów. Leon I, Grzegorz W., Grzegorz VII, Mikołaj I, Innocenty III dali tego dowody. Język matczyny jest dla katolicyzmu nietykalny, tradycye przeszłości szacunku są godne. Grzegorz W. misyonarzom z Augustynem na czele polecił, by to, co jest w Anglii z tradycyi narodowych szacunku godne uświęcili. Dlatego można rzec, że katolicyzm, nie będąc nacyonalnym, jest w każdym narodzie najbardziej narodowym, gdyż nie chwiejnym; wszędzie swoim, gdyż niezależnym, wszędzie czystą religią, bo wszechludzkim, wszechnarodowym! Będąc narodowym nie może być państwowym, by przybierać formę autorytetu zmiennej władzy ludzkiej. Brzydzi się więc z natury wszelkim egoizmem narodowym w ostrej formie szowinizmu, gdyż ludzi do Boga przez miłość ma prowadzić a nie przez nienawiść odtrącać od Niego...

To też katolicyzm nie ma nic wspólnego z hakatyzmem pruskim, centralizmem austryackim, lub nacyonalizmem rosyjskim. Lepsze elementy w narodach tych nie szczycą się przecież z tego rodzaju prądów w swoich ojczyznach. Dlatego to odezwał się dziś Benedykt XV, gdyż według jego słów jakie do nas przez prasę francuską doleciały: „miłość religii i ojczyzny są nierozerwalne i nie wolno nigdy rozdzielać tych dwu w umyśle". (Przemów. d. 14. 12. 1914),

* * *

Z kolei wieków i nasz naród powołany został przez Opatrzność do życia. Kościół Katolicki w kolebce uświęcił go, przyjął pod swą przemożną opiekę i dał mu życie nowe.

Poświęcenie dla ojczyzny w tysiącach ofiar przez szereg długich wieków znaczy historya nasza.

Bóg obdarzył nas wielu skarbami: dał nam duszę ognistą i serce płomienne, dał mowę cudną, jak złoto czyste, jak dźwięk

http://rcin.org.pl/ifis

Zygmunta Wawelskiego przejmującą; dał siły do pracy i ziemię, nigdy nie starzejącą się a zawsze młodą macierz naszą ukochaną; dał bogactwa na niej i w niej i kazał pracować na chwałę Swą, na pożytek ojczysty...

Kazał Pan świata ogarnąć uczuciem wielkiem wszystko to: gdzie rozsypane kości ojcowe, gdzie szumią lasy swojsko, gdzie wody szemrzą naszych rzek, a góry wzwyż podnoszą szczyty, gdzie złote łany kłosiem szeleszczą, gdzie ruń zielonych wabi traw, gdzie ptactwo różnopióre wołaniem wielkiem głosi nam: moiście wy; tam ma iść nasza myśl, tam miłość w czynach zbożnych garnąć to i echem odpowiadać: moiście wy!...

Kościół Katolicki uświęcił nasze zwyczaje, bronił i rozwijał język, jednoczył szczepy, równał stany, nawoływał do pokuty, biadał w nieszczęściu, stał na straży godności narodu, podnosił ducha w upadku, wlewał wiarę w lepsze jutro.

Kiedy po śmierci Krzywoustego nieszczęsny podział Polski nastąpił, tylko Gnieźnieńska katedra arcybiskupia była widomym znakiem jedności naszej nazewnątrz. Gdy germanizm począł zalewać polskie ziemie, arcybiskup Świnka 1285 r. synodalnie rozkazał, by nauczyciele w ojczystym dla polaków języku uczyli. Gdy na Grunwaldzkich polach legł zakon krzyżowy, na soborze Konstancyeńskim, czyli na wiecu katolickim, Polacy zaznaczyli swą wielkość narodu i podziwiała ich cała Europa. Kiedy zaś z czasem miłość ojczyzny szlachta dla siebie zastrzegła i o wszystkiem ona tylko mowiła: to nasze, ks. Podoski w imieniu Kościoła już w 16 w. pisał: „ jeszcze więtsze okrucieństwo jest samo prawo polskie, które lud gburski poddawa pod ślachecką niewolę". Znamienne to są słowa, gdyż wszędzie w Europie było pod tym względem gorzej. Gdy nowinki niemieckie poczęły Polaków duchowo rozdwajać i przyszłą zgubę narodowi przez osłabienie go wewnątrz i kumanie się z zewnętrznymi wrogami gotować, powstał prorok narodowy Skarga i znów w imieniu Kościoła począł napominać, gromić, to wreszcie błagać, by się opatrzyli obywatele rzeczypospolitej i nie gubili ojczyzny. I do rady, i senatu, i do rycerstwa, i na sejmach, i na zjazdach, jak sam mówi, odprawował poselstwo boże do ojców naszych i upominał wszędy, by matkę swą ojczyznę statecznie miłowali i w potrzebie jej nie opuszczali.

A gdy zachwiała się potęga Polski i ciało jej rozerwano na

http://rcin.org.pl/ifis

sztuki, Kościół Katolicki bronił, ile sił, duszy skołatanej ojczyzny. Wyparto zewsząd język ojczysty, z ambon kościelnych rozbrzmiewał jędrny, jak dawniej, nie zamierał i świadczył przez Kościół Katolicki we wszystkich dzielnicach, że dusza w narodzie żyje, oczyszcza się z grzechów przeszłości i czeka zmartwychwstania ciała narodowego i lepszych wspólnych dni.

Aż nadeszły dzisiejsze dni rozpętania żywiołowego ognia i krwi. Nad popiołami po ziemi polskiej rozwianymi wstaje jutrzenka połączenia wspólnej nam Matki. Wszyscy wyciągają bezwiednie, lub świadomie do zwiastunki słońca ręce, ale nie wszyscy z powagą w sercach przeżywają te chwile. Rozwichrzenie i staropolskie warcholstwo opanowało wielu. Bezmyślna krytyka wszystkiego i wszystkich podrywa wiarę w lepszą przyszłość i jak zaraza ogarnia dusze rodaków. Dziś zwłaszcza przypomnieć należy sobie, że wykładnikiem miłości jest zbożny czyn. Warto na temat ten ogólny rachunek sumienia zrobić, a niejeden, co rzecz prosta miłuje po swojemu ojczyznę, bo któżby śmiał jej nie kochać, uderzy się w piersi i od bezmyślnej krytyki weźmie się do czynu uczciwego i stanie obok swego przeciwnika politycznego ku pożytkowi ogólnej sprawy, dla wspólnej Macierzy naszej.

Religia katolicka wychowała nas, w jej przeto świetle podnosić się nam na duchu, z win oczyszczać, siły krzepić, gdyż wiele pracy przed nami.

Ojczyzna w nas jest!

Ojczyzna staje przed nami w barwach amarantowo-białych! Niedola Jej może się kończy. Bóg nad sprawiedliwymi! A my z gotowością w sercach łącznie powiedzmy Jej:

„Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
„Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać".

(Krasicki).

http://rcin.org.pl/ifis

Ks. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

# WIARA I NADZIEJA

## W ŻYCIU NARODOWEM.*)

*) Odczyt, wygłoszony dnia 25 lutego 1915 r. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

Przystępując do tej seryi konferencyi naszych o moralności w życiu narodowem, jako punkt wyjścia mieliśmy zasadę chrześcijańską, że moralność jest i może być tylko jedna, że wszystkimi czynami człowieka, tak w życiu jednostkowem, jak i w życiu zbiorowem, musi kierować jedna tylko troska: osiągnięcie przezeń celu ostatecznego, t. j. zbawienia duszy, jeśli te czyny mają zasłużyć na miano dobrych moralnie.

Życie moralne człowieka opiera się nie na mechanizmie pojedynczego aktu woli, ale na zdolności duszy ludzkiej do nabierania przyzwyczajeń, czyli nawyków, a zatem na mechanizmie cnoty, to jest nawyku dobrego, czyli skłonności, wyżłobionej w duszy ludzkiej, do powtarzania podobnych dobrych aktów z gotowością, łatwością i zadowoleniem.

Dlatego w życiu moralnem wyposażenie duszy ludzkiej w cnoty ma decydujące znaczenie; bez cnót człowiek staje się igraszką niepewnego wyniku każdorazowego starcia się w jego duszy motywów „za“ i „przeciw“, kiedy chwila działania będzie wymagała decyzyi. Stąd też i w życiu narodowem cała wartość człowieka i jego przydatność do zadań zbiorowych zależy od tego, czy ma duszę urobioną cnotami w pożądanym dla zbiorowości kierunku. Jako takie cnoty najważniejsze wskazaliśmy wstrzemięźliwość dla opanowania niższych władz duszy, a obok niej stanąć powinno męstwo — dla pobudzenia ich odporności; wskazaliśmy dalej sprawiedliwość — dla ukształtowania woli, i karność — kierowaną roztropnością; wreszcie wykazaliśmy doniosłość miłości w życiu narodowem. W ten sposób z całego gmachu cnoty, opartego o cztery kolumny cnót kardynalnych: wstrzemięźliwości, męstwa, sprawiedliwości i roztropności, które u podstaw swych mają cnoty teologiczne wiarę, nadzieję i miłość — pozostają nam do omówienia w stosunku do życia narodowego dwie najwyższe cnoty: wiara i nadzieja.

Jako cnoty teologiczne bezpośrednio i ściśle odnoszą się one do Boga: wiara jest cnotą, czyli nawykiem naszej duszy do chętnego

http://rcin.org.pl/ifis

i stanowczego przyjęcia za prawdę tego, co Bóg nam objawia i dlatego, że od Boga pochodzi. Jednakże przez pewną analogię sprowadzić można do tej samej cnoty wiary naszą skłonność do ufania ludziom a także nasze zaufanie do narodu, do jego sił żywotnych. Ściślej zaś jeszcze wiara, jako cnota teologiczna, powinna w naszym stosunku do narodu i jego zadań wyrabiać w naszej duszy ufność w Boży kierunek życia narodowego. Wiara w Opatrzność w sprawach narodowych tłomaczy nam to, co nazwaćby można posłannictwem narodu, jego misyą. Pojęcie misyi narodów odegrało wybitną rolę w naszej literaturze porozbiorowej, i silna, płomienna wiara w to, że Bóg sam ma w Polakach narzędzie Swojej sprawy, wypaczona bólem i targana rozpaczą, prowadziła dusze najszlachetniejszych naszych poetów do granic bluźnierstwa w zestawieniu Polski, jako Mesyasza Narodów, z Synem Bożym. I z powodu tych zboczeń naszej wiary narodowej sama słuszna zasada, że narody mają swoje posłannictwa, popadła u nas w niełaskę, wzbudza nieufność i liczne wątpliwości. A jednak—z rozbioru filozoficzno-teologicznych pojęć Opatrzności i przeznaczenia wynika oczywiście posłannictwo narodów. Wiedza Boża, ogarniająca wszystkie przeszłe i przyszłe koleje stworzenia, stanowi Opatrzność, a układ tych kolei taki, że zmierzają wszystkie ku jednemu celowi, stanowi o przeznaczeniu, to jest o związku pojedynczego istnienia z celem wszechświata. I tak, jak każdy pojedynczy człowiek ma obowiązek odgadywać swoje powołanie, i bez wielkich szkód i niebezpieczeństw nie może mu się przeciwstawiać, tak i naród powinien odgadywać posłannictwo swoje i zgodnie z zamiarami Bożemi starać się układać swoje wysiłki ku lepszej, świetlanej przyszłości. Taka wiara, oparta na Objawieniu Bożem, dźwigała i prowadziła naród wybrany przez długoletnie cierpienia i nieszczęścia; taka wiara, chociaż tylko z rozważania dziejów ojczystych wysnuta — wedle świadectwa Krasińskiego — ożywiała i liczne pokolenia Polaków. I bez takiej wiary niemasz stałości w poczynaniach narodowych, niemasz spokoju, niezbędnego dla skuteczności walki.

Odgadywać posłannictwo narodu — powiadamy; po czem je poznać? Jest to zadanie bardzo podobne do odnalezienia swego powołania przez jednostkę. Powołanie poznaje się z własnego życia—posłannictwo narodu—z historyi. Jak słusznie powiedział na-

http://rcin.org.pl/ifis

wrócony protestant, de Ruville, na zjeździe nauczycielskim we Frankfurcie przed paru laty: historya jest najwspanialszym dowodem istnienia Opatrzności, marzy ten nauczyciel, który w niej śladów Opatrzności dostrzedz i uczniom wskazać nie potrafi. Tak samo nasza Komisya Edukacyjna we wskazówkach dla nauczyciela historyi zaznacza z naciskiem, że pamiętać powinien o tem, że z historyi mają uczniowie czerpać wskazania moralne dla postępowania w teraźniejszości; nie będzie przeto nigdy nazywał polityką, t. j. umiejętnością rządzenia, ani mądrością, tego co jest zbrodnią, gwałtem, niesprawiedliwością i cudzego przywłaszczeniem. Czego to dowodzi? Tego zapewne, że ci twórcy Komisyi Edukacyjnej, choć przesiąknięci liberalizmem swojego wieku, mieli jednak w jasnej świadomości istnienie Opatrzności i w losach narodów widzieli Jej działanie.

Tak więc i z historyi naszego narodu da się odgadnąć przypuszczczalny kierunek opatrznościowy, w jakim naszego posłannictwa poszukiwać mamy. Nie można wątpić, że przez stulecia powołaniem, misyą Polski było — być przedmurzem chrześcijaństwa przeciw nawale tureckiej; i choćby roztropni i przemądrzy politycy wskazywali na opłakane skutki polityczne dla interesów Polski—odsieczy wiedeńskiej, zdrowy instynkt narodu dumą podnosi piersi każdego Polaka na wspomnienie pełnej chwały i pokory depeszy Sobieskiego do Papieża: Veni, vidi, Deus vicit! Zarówno cudowna obrona Częstochowy, jak i tysiące krwawych ofiar w obronie wiary — zdają się wskazywać dalej, że posłannictwem Polski było i jest trwać jak szaniec niezwalczony katolicyzmu. I gdy świat cały, porwany pogonią za potęgą doczesną, prześcigał się w zbrodniach i niegodziwościach, cynicznem nadużyciem haseł świętych pozorując wszystkie gwałty i okrucieństwa, byle każdy naród mógł zarówno z łupów grabieży korzystać—nie bez woli Tego, który włos każdy na głowie ludzkiej ma u Siebie policzony, Polska została usunięta z tej piekielnej pogoni, i w stuletnich cierpieniach okupując błędy, uświadamiała sobie przy pomocy natchnionych, najlepszych swych synów, gdzie odszukiwać będzie utraconą nić przewodnią swego posłannictwa. Kto ośmieli się dziś zaprzeczyć rzetelności natchnienia Skargi, który tę pokutę przepowiedział? Aż oto dziś—ta sama Polska — jak gdyby jej siły przechowane były na dobę obecną — mocą, którą współcześni lubią

http://rcin.org.pl/ifis

nazywać ślepą i fatalną, bo jej światła znać nie chcą, a którą nam przystoi nazwać mocą Przeznaczenia — powraca do roli politycznej, jako jeden z decydujących czynników dla okiełznania zaślepionej materyalnem powodzeniem, wykąpanej w ohydzie swoich zbrodni, a tak dobrzej nam znanej w swej bezwzględności i bucie—potędze krzyżackiej, pretendującej do panowania pięści nad światem. Czy godzi się przypadkiem nazwać, że naród polski jest bodaj jedynym, który nie zna królobójstwa, który się wzdrygnął przed niem nawet w chwili najcięższej pokusy? czy nie znaczy Bożej woli cudowny blask prawdziwie polskiego ducha wiekopomnej Unii, i czy nie mamy wskazania odmienności naszych dążeń wobec świata — w swoistym pomyśle uszlachcenia gminu całego, w dobie, gdy krwawe fale rewolucyi zrywały korony i głowy z koronami, i w jednej pożodze pogrześć chciały przywileje i uprzywilejowanych? Nie zmarnujmyż tych cennych klejnotów przeszłości przez wchodzenie w obce duchowi polskiemu koleje. Uprzedzenie do górnych haseł naszych wieszczów, które się zaznacza u nas w piśmiennictwie politycznem ostatniej doby, polega, mojem zdaniem, na nieporozumieniu: niedołęstwo, naiwność w obcowaniu z wrogami, niedbalstwo w zdobywaniu dla szlachetnej Polski wszystkich udoskonaleń narzędzi walki politycznej naszych wrogów—wszystko to są cechy odłączne od czystości i szlachetności moralnej. Należy z prostotą gołębia łączyć roztropność węża — i umieć zaprządz energię, mądrość praktyczną, pomysłowość — przewyższającą te cnoty naszych wrogów, w służbę szlachetnego posłannictwa narodu. A naodwrót — rachuby przezorne, marne względy doczesne—wbrew moralności — nieraz mściły się na zbyt śmiałych oportunistach.

Mamyż na to podać dowód? Oto w jednem dziele doniosłem Polska zaparła się swego posłannictwa — gdy przed majestatem królewskim zdrajca wiary, Albrecht, książe pruski, zdradziecko wierność zaprzysięgał Polsce i hołd nieszczery jej składał. Dla spokoju, dla zysku chwały ziemskiej, dla pozyskania sprzymierzeńca w niedawnym wrogu — król katolicki zbrodniczy hołd przyjmował, wbrew wyraźnemu ostrzeżeniu Ojca chrześcijaństwa, który stanowczo odmawiał uznania praw przywłaszczyciela do dóbr sekularyzowanego zakonu. Jakże ciężko sprawiedliwość Boża ukarała tę jedną chwilę złudnej chwały, okupioną zdradą

http://rcin.org.pl/ifis

Kościoła i Jego praw! I w tej logice dziejów mamy także wskazówkę posłannictwa narodu.

Gdy dziś będziemy zabiegali około umocowania podwalin naszej ziemskiej potęgi, gdy pracą usilną, przezornością i poświęceniem, wywalczać sobie będziemy niezależność i prawo do bytu i do działania w rodzinie ludów wolnych — to z dumą wiarę swoją zaświadczać będziemy mogli — że nie dla siebie tylko, nie dla doczesnej chwały, nie dla zysku pracujemy i walczymy, ale dla tego, by na świecie znaczyć sobą i swoją metodą postępowania politycznego, że prawo Boże obowiązuje narody, i że w obronie tego prawa była nasza chwała w przeszłości—będzie i na przyszłość.

Wiara zatem w życiu narodowem powinna nas przywiązać do naszego typu narodowego, naszą wartość moralną, nasze dobre imię w historyi powinna nas ona nauczyć czcić i kochać, abyśmy mogli wyrobić w szerokich warstwach narodu rzetelną dbałość o tę wartość i o to imię.

Z wiarą łączy się nadzieja — tak jak wiara uczy nas prawdę przyjmować od Boga i skłania nas do wiernej w jej obronie służby, tak nadzieja skierowuje nasz wzrok w udręce do tego jedynego niezawodnego źródła mocy i ratunku, jakie bije z łaski prawdziwego Boga. Ale ta nadzieja, jak musi być uległa i pokorna, musi też być ożywcza i twórcza. Nie dyktuje się praw, ani wymagań Najwyższemu Panu. Wola ludzka, kierowana wiarą i nadzieją, jest miękka w ręku woli Bożej, i pragnąc ratunku i pomocy—chce rzetelnie tego, co Bóg chce, tak co do przedmiotu, jak co do czasu i okoliczności. Tylko rzetelność w zaufaniu do Opatrzności da nam spokój i wytrwałość w pracy narodowej, uchroni nas od rozpaczy w chwilach niepowodzeń, ustrzeże od zapomnienia o przestrogach historyi, gdy powodzenie, z łaski Boga towarzyszące wysiłkom, wywoła złudzenie niezależności sił własnych.

Ale nadzieja nasza musi być, jak rzekłem, ożywcza i twórcza. Wiemy, jaką potęgą w nieszczęściu i trudzie staje się promyk nadziei, choć złudzenie promyka. Gdy nadzieja doszczętnie wygasa—ręce opadają, olbrzymie siły przed chwilą jeszcze w pracy zajęte—nagle pryskają, jak tęczowa bańka. Znamy to doświadczenie we wszelkich katastrofach, grożących zagładą: górnicy zasypani, rozbitkowie z okrętu na morzu, turyści w śnieżycy górskiej licznemi świadectwami je potwierdzają. Ten sam rys psychologiczny działa i w życiu narodowem. Tylko, podczas gdy w sprawie ratun-

http://rcin.org.pl/ifis

ku życia jednostki, nadzieja nie może bezpośrednio oprzeć się o Boga, w którego wyrokach może snadnie leżeć nasza śmierć doczesna dla żywota wiecznego, życie narodu znacznie pewniej i bezpieczniej liczyć może na ratunek Boży, gdy posłannictwo narodu na seryo w świetle wiary uchwycimy. I dlatego cnota nadziei tak potężnie ożywia siły narodu, tak dodaje ducha, tak mnoży gotowość do ofiar, do wysiłku, do walki. Żadne niepowodzenie, żadne zawody, żadne katastrofy—nie stłumią i nie zgaszą tego ognia i światła, które z duszy blaskiem gorejącem biją, jeśli dusza wierzy i ma w Panu nadzieję!

Życie narodu mierzy się stuleciami, na pokolenia rozkłada się trud dokonania zadań narodowych, na pokolenia też rozkładają się klęski i zwycięstwa. I dlatego ostoją rzeczywistą nadziei narodowej— jest skupiony wysiłek narodu na wychowaniu młodzieży dla przyszłości. Wychowanie jest podstawową funkcyą życia narodowego. Naród żywy, poszukujący mozolnie drogi swego posłannictwa, budujący przyszłość na przeszłości, i rozkładający zadania swojego życia na pokolenia — musi sam prowadzić wychowanie swoich synów. Na tem wychowaniu polega ciągłość trudu narodowego, na niem polega nadzieja zwycięstwa w walce. Tak jak arsenały, i szkoły oficerskie, i magazyny, i organizacya dostaw wojskowych musi być w kierowniczych rękach siły zbrojnej narodu—tak wychowanie, jako gotowanie broni i amunicyi następcom, musi być kierowane myślą o walce o przyszłość narodu. Szkoła narodowa urabiać musi typ przydatny do tej walki, musi wydać ludzi z tą walką od dzieciństwa zżytych, do niej się rwących, a karnie poddanych tym, którzy walkę narodu prowadzą. Dlatego zadanie wychowania narodowego—to wychowanie żołnierza-obywatela; i ton wojskowy w wychowaniu młodzieży niezbędny jest dla zdrowia narodu nie dlatego, by miał naród się składać z samych czynnych żołnierzy, ale dlatego, by się składał z obywateli, gotowych, jak żołnierze, spełnić swój obowiązek, i umiejących poświęcać osobiste sprawy i własne widzimisię dla dobra ogółu, dbających o całość, o żywą Ojczyznę, a nie o swoje osobiste zdanie, ani szczęście.

Z poprzedniej konferencyi przypomnę trafny wywód pojęcia ojczyzny z pojęcia ojcowizny, i zastosuję go tutaj do zagadnienia wychowania narodowego. Tak jak miłość do ojcowizny urabia się

http://rcin.org.pl/ifis

w gospodarskiem dziecku przez wspólne chodzenie koło dobytku z ojcem i z matką, jak dziecko gospodarskie przywyka nazywać wszystko w zagrodzie „to nasze“, a nawet wprost „to moje“ — dlatego, że współpracuje, współwalczy, współraduje się i współmartwi, wszystkie wysiłki, nadzieje, troski i radości dzieląc z ojcami,—tak Polak mały, syn gospodarzy ojczyzny, ojców swoich, jeśli ma w nim wyrosnąć miłość ojczyzny, powinien być blizko ich pracy i ich walki, powinien umiłować tę walkę, żyć ich wiarą, kochać ich miłością, trwać ich nadzieją, ojców oczami nauczyć się powinien patrzeć na dobro i zło ojczyzny, z nimi razem czuć, na ich życiu i poglądach urabiać sobie sąd polityczny. Wtedy—i tylko wtedy miłość ojczyzny wyrastać będzie w duszach realna, a nie urojona, następcy nasi kochać będą Polskę jako po nas spuściznę, a nie jako wymarzony wytwór literackiej fantazyi, i wtedy w duszach urabiać się będzie cześć dla Polski i karna nieśmiałość wobec Jej rzeczywistego życia i walki dzisiejszej, do której stawać będzie każde nowe pokolenie, jak żołnierze na posterunki przychodzący, zastąpić ubywających—by słuchać, a nie z gotowym planem rozkazów.

Aby to nowe pokolenie mogło dźwignąć ciężar walki, musi być przejęte wiarą i nadzieją — musi się jednem słowem czuć na Bożej służbie. Dlatego próżne są próby wychowania narodowego bez religii; prędzej czy później, młodzież bez Boga chowana — uderzy w ideały budowane bez podstaw, i przeciwstawi im groźne dla narodu prawo swego ja, niecne sobkostwo. Aby umieć służyć —trzeba wyrosnąć na służbie, trzeba wychować się pod autorytetem, kierującym naszą wolą, aby się wolna wola ułożyła do posłuchu i służby. A niema autorytetu i niema karności bez Boga, od którego jedynie wywodzi się wszelka władza, któraby mieć mogła tytuł do posłuchu wolnego ducha ludzkiego. Jak Krasiński nam mówi: „Wieczna pokora w łzach i krwi przed Bogiem — bunt nieśmiertelny w łzach i krwi przed wrogiem“, tylko że tym wrogiem stanie się rychło każdy człowiek, nawet brat, gdy pokora przed Bogiem nie skłoni egoizmów do ustępstwa — w imię wspólnej, wyższej niż własna, miłości. I dlatego współczesna Francya była odstraszającem ostrzeżeniem, jak razem z duchem Bożym w wychowaniu zanikał patryotyzm, a najczynniejszy przeciwnarodowy egoizm głowę podnosił; i spodzie-

http://rcin.org.pl/ifis

wać się godzi, że poryw wojenny ukorzy wiele dusz przed Rządzcą bitew—i powróci Francyi z patryotyzmem i rząd wiary. Mamy w naszej historyi przepiękny przykład, jak pojmowali nasi ojcowie walkę narodową jako służbę Bożą — w pieśni konfederatów Barskich, co się u Chrystusa na ordynansach czuli. I to zawsze pozostanie nutą zasadniczą polskiego wychowania, która zapewni naszemu życiu narodowemu ciągłość i moc. Wychowanie w wierze przodków, z nieustającem poczuciem służby i karnem poddaniu się życiu rzeczywistemu Polski, która jest, przejmie naszą młodzież wiarą i nadzieją w stosunku do zagadnień narodowego bytu. Nie będzie ona wybiegała do jakiejś Polski, która będzie jutro, i dla której dopiero szykować trzeba jej siły — i wszystkie cnoty — na jutro; ale będzie znała i kochała tę Polskę, która jest, żyje i walczy dziś — bo z lutni życia dźwięk narodu nie wypada, gdyż Bóg sam narody trzyma w Swojej dłoni. Nie będziemy mówili o „przyszłej“ Polsce, o jej „zmartwychwstaniu“—ale życie jej w twardym trudzie dnia dzisiejszego będziemy wykuwali i rzeźbili coraz piękniej i coraz mocniej, zdobywając w walce krok za krokiem to, co Opatrzność Boża chowa nam na każdy dzień — i nadzieją nawet karmiąc się w dniach klęski, żyć w nich będziemy wiarą, że Polska jest — bo Bogu służy. Tak nas też zaklinał Słowacki: „Niech żywi nie tracą nadziei, i przed narodem niosą oświaty kaganiec; a kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec“.... Jak kamienie! głębokie porównanie: w pokorze i ufności do Rządzcy Światów, który i nami kieruje, jak wszystkimi. Póki ta ufność nie zgaśnie — nie zbraknie też sił do wytrwania w walce. Sursum corda! Jasna Góra polskiej wiary i nadziei jeszcze się broni — potop przeminie, a skała naszej wiary go przetrwa i wyłoni się z wód—Bogu poddana, Bogu ufająca — ta Polska, która jest.

http://rcin.org.pl/ifis